

Trochę więcej niż wstęp...

Moi rodzice urodzili się przed II wojną światową: tato jeszcze za życia Marszałka, mama – w ostatniej dekadzie sierpnia 1939 r. Oboje pochodzą z powiatu leskiego, z Weremienia i Średniej Wsi. Stąd też, na początku maja 1947 r., zostali w ramach akcji „Wisła” wysiedleni na przeciwległy kraniec Polski, do dwóch różnych miejscowości leżących na skraju Pojezierza Drawskiego. Niespełna ćwierć wieku później na świat przyszedłem ja.

O ich rodzinnych stronach słyszałem w dzieciństwie niewiele. Czasami docierały do mnie strzępy wspomnień, jak to wtedy mówiono (być może tylko przy mnie) – „z Rzeszowskiego”. W naszym domu zachowała się zaledwie jedna, w dodatku podarta fotografia. Po latach uświadomiłem sobie, że w opowieściach snutych w rodzinnym kręgu bardzo często pojawiał się zaimek „nasz”: „nasi” ludzie, „nasza” cerkiew, „nasze” strony. Natura poznania zawarta w istnieniu „naszego”, z oczywistych względów musiała komunikować również o istnieniu jego zaprzeczenia, antytezy, czegoś „nie-naszego”. Dwoistość świata zdawały się potwierdzać obserwacje otoczenia. Nie była nachalna, ale pojawiała się stale, sprawiała wrażenie realnego punktu odniesienia. Jej zwieńczeniem, a może początkiem był (i jest) aksjologiczny, z gruntu manichejski podział na Dobro i Zło.

W dualistycznej wizji świata miejsce szczególne wypełniał fenomen narodu. Uczono mnie, zarówno w domu, cerkwi, jak i szkole, że pełnowartościowy człowiek ma określoną tożsamość narodową, że powinien czuć się częścią narodu, a w razie potrzeby zdobyć się na poświęcenie w imię narodu. Z czasem dostrzegłem, że moją odmianę narodowej „naszości” różniła od „nie-naszej” treść, ale nie forma, ani sens przekazu.



Weremieniu, uroczystość I komunii świętej w Weremieniu, na zdjęciu pierwszy z lewej – Jan Syrnyk, ojciec autora, początek lat 40 XX w.

W wyniku nie do końca jasnych procesów wzbudziło to we mnie podejrzenie, że najczęściej replikowana współcześnie koncepcja narodu może być w zasadzie... sofizmatem. Zacząłem podejrzewać, że służąc przede wszystkim jako instrument władzy, opiera się na emocjonalnym szantażu. Że jest rodzajem narzucanej nam od najmłodszych lat matrycy myślowej, która w odpowiednim czasie może być aktywowana. Wątpliwości zro-

dziły szereg dalszych pytań, a te z kolei wzbudziły kolejne wątpliwości. Pojawiły się one nie tylko na „gruncie” prywatnym, ale również zawodowym (jak zresztą te sfery rozdzielić?), ogniskując się wokół historiografii narodowej, która zuchwale za-właszczyła sobie, przynajmniej u nas, miejsce Historii. Wspomniane powyżej wątpliwości doprowadziły mnie w końcu do miejsca, w którym potrzebowałem na nowo zrozumieć, już nie tyle dawne domowe opowieści, co po prostu świat, w którym się znalazłem. Dlatego „musiałem” „powrócić” w Bieszczady – to jest do miejsca, w którym – niezależnie od mojej woli – „wszystko się dla mnie zaczęło”¹.

Na temat tematu

Często, choć zazwyczaj w mało refleksyjny sposób, powtarzamy sentencję: *historia est magistra vitae*. Gdybym miał się z nią zgodzić, musiałbym dodać, że nie ma gwarancji, iż zechcemy z nauk „udzielanych” nam przez Historię skorzystać. Tym bardziej nie ma gwarancji, że zechcemy skorzystać z nich mądrze, albo że uczynimy to w dobrej wierze. Oznacza to, że raczej nie ma powodu sądzić, że Historię rozumiemy, a nie tylko wyuczyliliśmy się na pamięć wydarzeń, dat i rytualnych zachowań je celebrujących.

Elementarnym warunkiem do zrozumienia Historii jest pokora. Dzięki niej można dokonać jourdinowskiego odkrycia, że obiektywna przeszłość jest niedostępna, ponieważ zdarzyła się i nigdy więcej nie powróci. Czym innym niż przeszłość są bowiem zainspirowane w równym stopniu nią, co terażniejszością, cherlawe opisy butnie ogłaszające się „dziejami”, „historią” itd. Tłumaczy to, niepopularną w gruncie rzeczy konstatację, nad którą czym prędzej przechodzi się do porządku dziennego, że książki historyczne, odwołując się do teoretycznie „tych samych zdarzeń”, czasami nawet w podobny sposób je przedstawiając, mogą jednocześnie pozostawić Czytelnika ze zgoła przeciwstawnymi odczuciami. Z jakiegoś powodu – i z pewnością nie dlatego, że przeszłość była różna – odbiór treści zawartych w książkach zależy od niuansów, użytych słów, czasami szyku zdań, przywołanych kontekstów, a w ostateczności od samego Czytelnika, od tego kim jest, jak został uformowany, komu i w co zechce uwie-ryzić, czego poszukuje. Nie ma więc książki, która zastąpi życie.

Książka, z natury rzeczy, jak każda wypowiedź jest formą perswazji, która zderza się z określoną interpretacją. Domyślam się więc, że w swoistym dialogu z autorem

¹ Ten metaforyczny „powrót” łączy się z rodzajem szoku, który towarzyszy mi od kilku lat, wzmocnionego przecuciem możliwej, choć przecież nie-nieuchronnej jeszcze katastrofy, do której zmierza ludzkość. Łączy się on również z poczuciem gniewu, że nasza intelektualna gnuśność, niepoahamowane żądze, zdają się oddawać nas w objęcia tych, którzy głośno i fałszywie obiecują stworzenie „narodowych rajów” na Ziemi. Aby tak się stało – zdają się nam mówić – potrzeba jeszcze tylko zabezpieczyć się murem, z betonu i nienawiści. Wtedy nikt do nas nie przyjdzie. Fałszywi prorocy nie dodają jednak, że z zamkniętego murem świata nie ma już ucieczki. Czy takiego świata pragniemy? Chciałbym, żeby ta książka choć w minimalnym stopniu przyczyniła się do tego, aby taki mur nigdy nie powstał, aby dostarczyła pretekstu do przemyśleń „o życiu razem”, bez naiwnego założenia, że jest ono możliwe bez żadnych konfliktów, a jednocześnie, aby stymulowała do chęci „poruszania się w kierunku tego, co pozytywne”, jak głoszą teoretycy historii afirmatywnej. Por. E. Domańska, *Kierunki rozwoju strategii badawczych w historii najnowszej*, [w:] *Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych po 1989 roku*, red. zbiorowa, Lublin 2016, s. 218, 221.

wielu Czytelników nada przedstawionym wydarzeniom, spostrzeżeniom i wnioskowi zupełnie innych znaczeń niż ja. Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego, gdyż zarówno ta praca, jak każda inna, będzie funkcjonować w tylu wariantach, w ilu zostanie odczytana, przywołana, zrozumiana i – ewentualnie – zapamiętana.

Istnieje spore prawdopodobieństwo, że literalnie odczytany tytuł książki skłoni do sięgnięcia po nią przede wszystkim miłośników Bieszczadów – w tym zapewne ich obecnych i dawnych mieszkańców. Myślę, że dla wielu z nich, zawarte w pracy informacje staną się uzupełnieniem już posiadanej wiedzy o przeszłości regionu. Innych zapewne zdziwi „wyważanie” otwartych drzwi, albo czasami jawne powątpiewanie w „ustalony” już porządek zdarzeń. Przedsmak takich reakcji był mi dany jeszcze na etapie konsultacji wczesnej wersji maszynopisu.

Trójkąt bieszczadzki ma szansę trafić także do innego kręgu odbiorców. Założeniem moim było stworzenie rodzaju niekonwencjonalnej opowieści quasi-mikrohistorycznej². Moje podejście zainspirowane zostało m.in. opracowaniami wytyczającymi przełom etyczny w historiografii³. W świadomym i celowym odwołaniu do antropologicznej wizji historiografii dostrzegłem przy okazji możliwość jej rewizjonistycznej dekolonizacji, uwolnienia spod dyktatu narracji wytwarzanych przez instytucjonalną władzę.

Bohaterem tej mikrohistorii nie stała się konkretna postać, ale raczej wyobrażona społeczność lokalna Bieszczadów uwikłana w wielką historię, niczym w pułapkę. Działania podejmowane przez ludzi należących do tej społeczności były chaotyczne, czasami wręcz konwulsyjne. Stąd nie zabrakło w książce odniesień do codzienności, do strachu⁴, beznadziei, cierpienia, czy nienawiści, do odwagi, poświęcenia i miłości. Chcąc przetrwać, ludzie zmuszeni zostali do bezustannego podejmowania trudnych wyborów. Nawet jeśli oznaczać miały one brak działania, stawały się brzemienne w skutki, prowadząc niekiedy do unicestwienia.

To właśnie przymus, z którym zetknęli się mieszkańcy Bieszczadów stał się jednym z zasadniczych tropów mojej książki. Bo *Trójkąt bieszczadzki* to w znacznej części rozprawa o władzy, widzianej może w sposób nieco przekorny i przewrotny, a nawet demaskatorski, o jej produktach (ideach, instytucjach itd.) oraz działaniu (przede wszystkim przemocy) i jednostkowych/zbiorowych o niej wyobrażeniach.

Ważnym elementem narracji uczyniono przypadek, wielość i często nieokreśloność czynników, które prowadziły do najmniej spodziewanych rezultatów. Mimo swej nieodgadniętej natury większość z nas stara się wtłoczyć przypadek w jakiś porządek, dokonać próby bardziej lub mniej świadomego okiełznania całości otaczającej rzeczywistości. Nieustannie nadajemy sens wszystkiemu co spotykamy na swej drodze, rzadko dostrzegając, że tkwi on, być może, w samej wędrówce.

² Z pewnością nie takiej samej jednak, jak ta, z którą wielu z nas zetknęło się w książkach np. Roberta Darnona, Carlo Ginzburga, czy Natalie Zemon Davies.

³ Teksty na temat zwrotu etycznego – zob. *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (Antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Poznań 2006.

⁴ Nieustającą inspiracją w tym zakresie pozostaje na dzień dzisiejszy książka Marcina Zaremby *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

Jakkolwiek w książce, którą czytelnik trzyma przed sobą, można odnaleźć szereg informacji na temat pojedynczych zdarzeń, które zostały „odtworzone” na podstawie pozostawionych źródeł – dokumentów, przekazów słownych, czasami zdjęć, to nie należy wyciągać stąd wniosku, że celem pracy miało być drobiazgowo „odtworzenie” przebiegu potyczek, napaści czy innych aktów przemocy, ruchu oddziałów partyzanckich, oddziałów Wojska Polskiego, składów osobowych organów władzy itd. Jeśli taka analiza się pojawia, to dokonano jej każdorazowo z jakiegoś, zasygnalizowanego w danym miejscu, powodu. Z drugiej strony przytoczenie tak licznych przykładów zdarzeń uznałem za ważne nie tylko wtedy, gdy mogły zaistnieć w nowym świetle, gdy ewentualnie można było poprawić błędy tych, którzy wcześniej pisali o tym „jak było w Bieszczadach”, ale także wtedy, gdy nic lub niewiele można było do nich dopowiedzieć, poza suchym stwierdzeniem, że „jakiegoś dnia, doszło do...”. Ważna była bowiem w tym przypadku sama ilość zdarzeń, ich natężenie. Nagromadziło się ich zdecydowanie za dużo, jak na życie ludzi mieszkających w Bieszczadach. Nie znalazłem lepszego sposobu, by to spróbować wytłumaczyć, niż w postaci – to prawda, że czasem monotonnego – opisu.

Wymyślenie tytułowej klamry, która połączyłaby przedstawione założenia z cokolwiek narzuconą formą (tekstem), nie było sprawą prostą. W mojej głowie rodziły się różne pomysły, od najbardziej oczywistych i suchych, po sięgające skojarzeń, których sam nie byłem w stanie następnego dnia przywołać. Ostatecznie pojawił się tytuł *Trójkąt bieszczadzki. Tysiąc dni i tysiąc nocy anarchii w powiecie leskim (1944–1947)*. Określa on, czyniąc to celowo w dialektyczny i niedomknięty sposób, zakres i przedmiot mojego zainteresowania badawczego, którego źródła i inspiracje opisałem wcześniej.

Tytuł książki jest nawiązaniem do istniejącego w opracowaniach ukraińskich sformułowania *trykutnyk*⁵, czyli trójkąt właśnie, stosowanego na oznaczenie, pozostającego przez pewien czas pod kontrolą Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), południowo-wschodniego obszaru powiatu leskiego⁶. Większość treści pracy odnosi się do geograficznie jeszcze innego trójkąta – wspartego na południu o pasmo Karpat, na zachodzie o linię Łupków–Lesko–Zawadka, a na wschodzie o Zawadkę i najwyższy szczyt polskich Bieszczadów, Tarnicę.

W trakcie powstawania książki zrodziły się we mnie wątpliwości dotyczące zakresu terytorialnego pracy. Wzięły się one stąd, że jednostki administracyjne (a więc wytwórcy lwiej części źródeł archiwalnych) powołane przez władze polskie (powiaty) i struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (nadrejon) nie pokrywały się ze sobą. Na terenie przedwojennego powiatu leskiego, wyłączony część, która

⁵ *Спомин Федора Гливи – «Соломки»* [w:] *Закерзоння. Спомини вояків УПА*, ред. Б. Гук, т. 5, Варшава 2005, s. 18.

⁶ М. Ріпецький, *Історія куріня «Рена»* [w:] *Літопис УПА*, т. 33, *Тактичний відтинок УПА 26 «Лемко»: Лемківщина і Перемищина (документи і матеріали)*, ред. П. Потічний, І. Лико, Торонто–Львів 2001, s. 124. І. Гарасимів („Палій”), *З юнацьких мрій – у ряди УПА (спогади ройового УПА)* [w:] *Літопис УПА*, т. 29, ред. І. Тимочко–Камінська, С. Голяш, Торонто–Львів 1999, s. 94. „*Труктунком* nazywano wschodnią część Łemkowszczyzny, która leżała między rzekami San i jej dopływem rzeczką Wołosatką”. Zasadniczo pojęcie powiat leski odnosi się do jego obszaru przedwojennego.

znalazła się w ZSRS przebiegała granica dwóch nadrejonów OUN – „Chołodnyj Jar” i „Beskyd”. Ten pierwszy obejmował ponadto tereny wchodzące w skład powiatu przemyskiego i brzozowskiego, a ten drugi – powiatu sanockiego. Uznałem ostatecznie, że chcąc zrealizować założony cel pracy, muszę skoncentrować się na stosunkowo węższym terytorium, tak, by nie przenosić na teren wiedzy ogólnej, ale aby teren właśnie niejako tę wiedzę „wytworzył”. Można było oprzeć się o jednostkę administracyjną: powiat albo rejon działania OUN i UPA. Wybrałem rozwiązanie pierwsze, które wydało mi się po prostu łatwiejsze. Kilku wątków wykraczających poza granice powiatu leskiego nie sposób było oczywiście pominąć, szczególnie sekwencji zdarzeń rozgrywających się w pierwszej połowie 1946 r. w rejonie Chryszczatej, tragicznych wydarzeń dotyczących Zawadki Morochowskiej, czy wybranych epizodów mających miejsce na terenie powiatów przemyskiego i brzozowskiego.

Co już wiemy, albo co nam się wydaje

Ważnym powodem podjęcia sformułowanego w tytule zagadnienia była analiza stanu badań, w kontekście możliwości wynikających z ciągle niedocenionego przełomu, który nastąpił wraz z udostępnieniem materiałów komunistycznych służb bezpieczeństwa⁷. Z uwagi na istniejącą do 1947 r. specyfikę regionu, zdecydowana większość prac poświęcona wydarzeniom z lat 1944–1947 koncentrowała się dotąd głównie wokół kwestii tzw. konfliktu polsko-ukraińskiego, w tym najczęściej dość drobiazgowego odtwarzania działań zbrojnych, potyczek itp. Ich autorzy posługiwali się zazwyczaj matrycą historiografii narodowych, dostrzegając w narodach właśnie zarówno podmiot, jak i przedmiot badań naukowych. Stąd też mamy dziś do czynienia z uformowanymi i silnie ugruntowanymi dwiema – polską i ukraińską – konkurującymi wizjami przeszłości niewątpliwie swoistego kulturowego pogranicza. Wizjami paradoksalnie tożsamymi, bo opierającymi się o ten sam myślowy koncept⁸.

We współczesnej historiografii ukraińskiej wydarzenia z lat wojny, które rozgrywały się na tzw. terenach etnicznie mieszanych, określa się mianem konfliktu lub drugiej wojny polsko-ukraińskiej, co ma nawiązywać do wydarzeń z lat 1918–1919. Działania UPA traktowane są niejednoznacznie (jeśli zestawimy prace z jednej strony Wołodymyra Wjatrowycza i Wołodymyra Serhijczuka, a z drugiej Andrija Portnowa i Ihora Iljuszyna), przy czym, w myśl aktualnej ukraińskiej polityki historycznej, akcentowana jest przede wszystkim prowadzona przez UPA walka o niepodległość

⁷ R. Terlecki, *Przedmowa* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 5.

⁸ Ta praca ma zasadniczo zrywać z tego rodzaju historiografią (o czym szerzej – nieco dalej), choć rzecz jasna nie da się bez narażenia na szwank waloru komunikacyjnego zerwać całkowicie z istniejącą terminologią (stąd mimo wszystko posługuję się ugruntowanymi w świadomości społecznej etnonimami). Być może nie jest to jeszcze tekst transnarodowy ale można go uznać za krok w tym kierunku. Postulat transnarodowości wydaje się stosunkowo czytelny na gruncie teoretycznym, jednak jego zastosowanie przysparza szereg problemów. Zob. np. D. Armitage, *Transtemporalne i transnarodowe horyzonty historii*, tłum. K. Siewior, „Historyka. Studia metodologiczne” 2016, t. 46, s. 229.

Ukrainy, a nie jej antypolski wymiar. Wbrew obiegowej opinii funkcjonującej w naszym kraju, wśród historyków ukraińskich istnieje świadomość zbrodni popełnionych przez UPA na ludności cywilnej, głównie na osobach narodowości polskiej⁹. Jednocześnie badacze ukraińscy zwracają uwagę na martyrologię osób narodowości ukraińskiej, ofiary śmiertelne walk i pacyfikacji, a także masowe przesiedlenia ludności, które miały miejsce po 1944 r.¹⁰ Poza pojedynczymi opracowaniami dotyczącymi szerszego spektrum problemowego, np. działalności poszczególnych oddziałów UPA operujących w Bieszczadach, nie natrafiłem na ukraińskie prace naukowe, w których podjęto by próby analizy wydarzeń mających miejsce na tym obszarze w latach II wojny światowej i tzw. powojnia.

Większość prac zaliczanych do polskiej historiografii, zasadniczo identycznej z historiografią ukraińską jeśli chodzi o założenia ontologiczno-epistemologiczne, formułuje zgoła odmienne wnioski dotyczące zdarzeń z lat wojny. Akcentowana jest przede wszystkim spójność genezy wydarzeń mających miejsce na całym obszarze dawnych województw wschodnich II Rzeczypospolitej. Przywołane dalej prace zawodowych historyków, choć zakwalifikowane przeze mnie do nurtu etnohistorycznego, jednocześnie różnią się w zasadniczy sposób (poziomem profesjonalizmu, staranności, stosowaną terminologią itp.) od prac pasjonatów historii lub osób, które mają z historią „własne porachunki”.

Najbardziej rozpoznawalnym opracowaniem, odnoszącym się w znacznej części do interesującego nas obszaru, pozostaje do dziś książka Grzegorza Motyki pt. *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*¹¹. Od jej wydania minęło już niemal 20 lat, nie można więc jej oceniać na podstawie aktualnego stanu wiedzy¹². Niektóre jej fragmenty całkiem nieźle przetrwały próbę czasu. Warto zauważyć, że jej niewątpliwym walorem pozostaje próba całościowego ujęcia zagadnienia walk polsko-ukraińskich na terenie południowo-wschodniej Polski (w powojennych granicach). Książka Motyki powstała w oparciu o szeroką kwerendę archiwalną, odwoływała się do imponującej liczby opracowań. Mankamentem monografii jest pewna szablonowość wywodu, której źródeł należałoby upatrywać w zastosowanej przez autora perspektywie etnohistorycznej. Świat w *Tak było w Bieszczadach* jawi się miejscami jako banalnie, niemal po żołniersku prosty. Są w nim „Polacy” i „Ukraińcy”, jest toczący się między nimi konflikt, są np. przesuwane się oddziały UPA, dla których dowództwa rzekomo sensem działania było zdobycie jakiejś wioski, czy miasteczka¹³.

⁹ Dotyczy to zarówno takich badaczy jak Ihor Iljuszyn, czy Andrij Portnow, ale również niezwykle mocno krytykowanego w Polsce Wołodymyra Wjatrowycza.

¹⁰ Kwestie te akcentują przede wszystkim wspomniany już Wołodymyr Wjatrowycz, a także tacy autorzy jak Wołodymyr Serhijczuk, Jarosław Caruk, Oksana Kaliszczuk (tej ostatniej: *Українсько-польське протистояння на Волині та Галичині в роки Другої світової війни: науковий та суспільний дискурс*, Львів 2013).

¹¹ G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999.

¹² Autorami recenzji książki *Tak było w Bieszczadach* byli m.in. Marek Getter („Dzieje Najnowsze: kwartalnik poświęcony historii XX wieku” 2001, nr 2, s. 193–198), Waldemar Rezmer („Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2000, nr 3, s. 101–106), czy Tadeusz A. Olszański („Płaj” 1999, t. 19, s. 194–196).

¹³ Np.: „Prawdziwa bitwa rozegrała się o panowanie nad Cisną. Miejsowość ta miała duże znaczenie strategiczne w prowadzonych w Bieszczadach działaniach, ze względu na biegnącą przez nią drogę do południowo-

Istotnym bodźcem, który doprowadził do powstania niniejszej książki była analiza pracy *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947* autorstwa Szczepana Siekierki, Henryka Komańskiego i Krzysztofa Bulzackiego¹⁴. Jest to rodzaj zestawienia, czy też rejestru różnej wartości informacji na temat ofiar ukraińskich formacji zbrojnych oraz funkcjonariuszy Ukrainische Hilfspolizei, opracowany według poszczególnych, przedwojennych powiatów województwa lwowskiego. Walorem pracy jest oparcie się na częściowo wywołanych źródłach o charakterze wspomnieniowym. Z drugiej strony jednak rejestr Siekierki *et al.*, przynajmniej w odniesieniu do przeanalizowanych przeze mnie powiatów przemyskiego, sanockiego, brzozowskiego, leskiego i dobro-milskiego, zawiera w wielu miejscach dane chaotyczne, problematyczne, niepełne lub po prostu nieprawdziwe. W odniesieniu do pięciu przywołanych powiatów, na podstawie prostej procedury sprawdzającej (szerzej opisanej w opublikowanym artykule¹⁵) zakwestionowałem ok. 10–15 proc. danych liczbowych¹⁶. Podjęta przy okazji niniejszego opracowania dalsza weryfikacja ustaleń Siekierki *et al.* – choć już tylko w odniesieniu do powiatu leskiego – zmusza do skorygowania przedstawionych tam danych liczbowych już nie o 10–15, a ok. 30 proc.¹⁷ Dokonana analiza utwierdziła mnie też w przekonaniu o konieczności wprowadzenia szeregu nowych informacji (umownie: na temat ofiar z „ukraińskiej strony”) oraz – co istotniejsze – o potrzebie porzucenia zesencjalizowanej matrycy narodowościowej, służącej do opisu zdarzeń z lat 1944–1947 w Bieszczadach.

Kolejną pracą, o której należy wspomnieć jest książka Stanisława Żurka *UPA w Bieszczadach. Straty ludności polskiej poniesione z rąk ukraińskich w Bieszczadach w latach 1939–1947*¹⁸. Autor skoncentrował się w niej na chronologicznym odtworzeniu strat osobowych obejmujących, zasadniczo, przedwojenny powiat leski. Każdy z podrozdziałów, dotyczący określonego przedziału czasowego, zakończony został

-wschodniej części Bieszczadów. Z tego względu UPA postanowiła za wszelką cenę ją zdobyć”. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 304.

¹⁴ Sz. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947*, Wrocław 2006.

¹⁵ J. Syrnyk, *Wstęp do weryfikacji danych z książki „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2016, nr 1(27), s. 368–396.

¹⁶ Można byłoby w tym miejscu przedstawić, miejscowość za miejscowością, poczynione w toku pracy ustalenia i zestawić je z wynikami jakie przed laty zaprezentowali Siekierka *et al.* Wypełniłoby to przynajmniej kilkadziesiąt stron tekstu, lecz byłoby w kontekście ujętego w tytule zagadnienia zupełnie jałowe. Mimo to danych z pracy Siekierki *et al.* nie pozostawiam bez komentarza – ilekroć można się do nich odnieść i – często – dokonać korekty, czyniłem tak głównie w przypisach zamieszczanych pod tekstem głównym. W tym sensie zdanie recenzenta pracy, Bogumiła Grotta, że „wartość dokumentacyjna [...] opracowania i waga źródeł, a wśród nich w szczególności relacji świadków dramatycznych wydarzeń, jest nie do podważenia” należy uznać za zdecydowanie nazbyt pochopne. B. Grott, *Szymon Siekierka, Henryk Komański, Krzysztof Bulzacki, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947*, Wrocław 2006, ss. 1269, bibliogr., ss. 1180–1212, „Dzieje Najnowsze” 2007, nr 1, s. 219. Zachowano oryginalny zapis imienia Szczepana Siekierki z tytułu recenzji Bogumiła Grotta.

¹⁷ W stosunku do liczby 1394 podanej w tabeli na stronie 425 cytowanej pracy. Sz. Siekierka *et al.* podają też znacznie wyższe liczby ofiar na terenie powiatu leskiego – od 1,9 tys. do nawet 6,6 tys., przypisując ukraińskim nacjonalistom sprawstwo lub przynajmniej współsprawstwo zbrodni na ludności żydowskiej. Szczegółowa analiza zagadnienia – w dalszej części pracy.

¹⁸ S. Żurek, *UPA w Bieszczadach. Straty ludności polskiej poniesione z rąk ukraińskich w Bieszczadach w latach 1939–1947*, Wrocław 2007.

podsumowaniem, w którym, co warto zauważyć, znalazły się także pewne informacje na temat ofiar wśród osób narodowości ukraińskiej. Dzięki tym podsumowaniom rozjaśnia się nieco zawiła narracja, polegająca w dużej mierze na przytaczaniu obszernych fragmentów znalezionych informacji, czasami z dołączonym do nich własnym komentarzem. W części komentarzy można znaleźć próbę krytyki źródłowej, co w niektórych miejscach doprowadziło autora do skorygowania błędnych ustaleń zawartych we wcześniejszych pracach. Z drugiej strony ten sam autor nie ustrzegł się wielu błędów, które w efekcie w znacznym stopniu zniwelowały podjęty przez niego trud¹⁹.

Na tle przedstawionych opracowań bardzo wyraźnie odróżnia się dzieło Jana Pisulińskiego *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*. Jest to niezwykle skrupulatne, wręcz drobiazgowo, klasyczne studium historyczne oparte o imponujący zasób źródłowy i literaturę. Niewątpliwym wkładem autora w zrozumienie zaistniałych przed kilkudziesięciu laty wydarzeń stało się dostrzeżenie jednego z ich kluczowych mechanizmów – właśnie przesiedlenia ludności. To wokół przesiedlenia, oczyszczenia terytorium z dotychczas zamieszkującej go populacji, toczyły się inne zdarzenia – walki, pacyfikacje, polityczne targi itd.²⁰

Należałoby jeszcze zwrócić uwagę na pozostałe opracowania, w tym artykuły Artura Brożyniaka oraz tego samego autora i Małgorzaty Gliwy, w których szczegółowo zostały przeanalizowane wydarzenia, do jakich doszło w Baligrodzie oraz w Terce i Wołkowycy²¹. Prace te spotkały się z krytyką ze strony części tzw. środowisk kresowych oraz, co ciekawe (choć w gruncie rzeczy niezaskakujące), również ze strony niektórych autorów ukraińskich (np. Bohdana Huka). Z pewnością część hipotez w nich zawartych można uznać za dyskusyjne, jednak najważniejszym ich elementem, niedocenionym lub być może nawet niedostrzeżonym przez wspomnianych krytyków, była drobiazgowo analiza dostępnymi materiałami archiwalnymi (część z nich została zresztą wprowadzona do obiegu naukowego właśnie przez Brożyniaka i Gliwę) i opracowań – zarówno polskich jak i ukraińskich.

¹⁹ M.in. bezkrytycznie przyjmuje i powiela błędne dane dotyczące rzekomej koncentracji oddziałów UPA w Bieszczadach w 1943 r. (S. Żurek, *UPA w Bieszczadach...*, s. 15), zakwestionowaną przez ks. Piętowskiego informację na temat rzekomego wrzucenia granatów do kościoła w Hoczwi (s. 21), wielokrotnie zawyża liczebność tzw. ukraińskiej policji (s. 21). Sprostowania wymagałoby szereg pojedynczych faktów, jak choćby błędne dane dotyczące okoliczności śmierci Grzegorza Markucia, Jana Jaworskiego, Antoniego Paślawskiego (s. 15), Stanisława Wronowskiego (s. 15), Anny Gankiewicz (s. 16), czy dziedzica z Berezki, Macudzińskiego (s. 15; może chodzić o Stanisława Leszczyca-Macudzińskiego, który w rzeczywistości zmarł w 1946 r. w Jaśle – por.: *Encyklopedia Jasła*, red. Z. Świsłak), dane dotyczące ofiar pochodzących z Leszczowatego, a w rzeczywistości zabitych w miejscowości Ropienka/Kopalnia (s. 19 i 28), ofiar w przysiółku Soliny – Podkaliszcze (s. 18), i wiele innych. Do gatunku fantastyki historycznej można zaliczyć przytoczenie bez komentarza rzekomych wyczynów Stepana Stebelskiego z okresu przedwojennego (s. 91: „W czasie jednej z bójek zabił siekierą ojczyzna. Był rok 1928”). Stebelski jak wiadomo urodził się w 1914 r.

²⁰ J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2009. W 2017 r. w wydawnictwie Libra PL ukazała się reedycja tej pracy (w pracy powołuję się na numerację z wyd. II). Równoległe opublikowana została w tym samym wydawnictwie nowa praca Jana Pisulińskiego *Akcja Specjalna „Wisła”*.

²¹ A. Brożyniak, *Mord w Baligrodzie*, „Dziennik Polski” 8 IX 2007 r., nr 210; A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja 1939–1947. Mikrohistoria krwawego konfliktu polsko-ukraińskiego* [w:] *Bieszczady w Polsce Ludowej 1944–1989*, red. J. Izdebski, K. Kaczmarek, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2009. Brożyniak prowadził również kwerendę w zasobie USC w Solinie i Baligrodzie.

Spośród prac o charakterze historycznym napisanych o Bieszczadach przez polskich autorów identyfikujących się jako osoby narodowości ukraińskiej wyróżnić należałoby zasadniczo tylko Bohdana Huka²². Autor ten w pewien sposób wyspecjalizował się w pozyskiwaniu, opracowywaniu i publikowaniu wspomnień świadków historii (działalnością tą zajmuje się już ponad ćwierć wieku). Ma na swoim koncie m.in. redakcję pięciu tomów zatytułowanych *Zakerzonnia*, ale także *casy-study* poświęcone wydarzeniom z lipca 1946 r. w Terce. Na kanwie tych wydarzeń Huk, jako jeden z nielicznych autorów, pokusił się o stworzenie opracowania interdyscyplinarnego, szeroko odwołującego się do najnowszych osiągnięć antropologii kulturowej, współczesnych nurtów filozofii, socjologii itd. To, że praca, o której tu wspominam – *Ukraina. Polskie jądro ciemności*²³ – stała się ostatecznie próbą co najmniej problematyczną, wynikało nie z przyjętej perspektywy, lecz ugięcia się autora przed jego własnym publicystycznym temperamentem, który niejako „kazał” mu nadać władzy polskiej iście demoniczny charakter, a wręcz sprowadzić sens jej istnienia *ad absurdum*, do walki z Ukrainą i ukraińskością.

Oprócz wspomnianej już literatury (jej szczegółowy wykaz znajduje się w bibliografii na końcu książki), w pracy wielokrotnie odwołuję się do materiałów źródłowych wytworzonych albo archiwizowanych przez organa władzy (głównie polskiej i ukraińskiej, w minimalnym zakresie sowieckiej). Z różnych przyczyn nie została dokonana tzw. kwerenda całościowa, tzn. nie mogę stwierdzić, że widziałem wszystkie dokumenty odnoszące się do prezentowanego tu zagadnienia. Nie jestem też w stanie ocenić na ile dokonana przeze mnie kwerenda mogłaby mieć charakter reprezentatywny (zresztą nie wiem nawet, czy pojęcie takie dałoby się na gruncie klasycznej historiografii obronić). Uważam, że w odniesieniu do historii najnowszej, niezależnie od włożonego wysiłku, klasyczny postulat „wyczerpania wszelkich dostępnych źródeł” jest zasadniczo niemożliwy do zrealizowania.

Bardzo mało nęcące było dla mnie ekstensywne powtarzanie ścieżek badawczych przecieranych przez dziesiątki badaczy przede mną, szczególnie przez zawodowych historyków pokroju Grzegorza Motyki czy Jana Pisulińskiego. Dominująca w klasycznej historiografii etnohistoryczność może mnie nie pasjonować, ale to wcale nie oznacza, że nie dostrzegam jej zalet, czy też nie ufam, rzecz jasna nie bezkrytycznie, faktograficznym ustaleniom zawartym w pracach jej czołowych reprezentantów. Swoją uwagę wolałem skupić na rzeczach stosunkowo słabiej eksplorowanych. Tysiące przekartkowanych stron opisów, pism, raportów, opracowań spowodowały w końcu odczucie „nasylenia badawczego”, które z kolei skłoniło mnie do decyzji o finalizowaniu pracy. Motywacją do tego była również świadomość wymiaru społecznego towarzyszącego pracy historyka, o którym wspomniałem na samym wstępie. Postulat drobiazgowego cyzelowania poszczególnych wątków warto w moim odczuciu ciągle konfrontować ze spoczywającym na badaczu obowiązkiem dzielenia się już zdobytą wiedzą.

²² Oczywiście wielkie zasługi dokumentacyjne ma na swoim koncie Eugeniusz Misiło, ale jego prace, podobnie jak opracowania Romana Drozda, dotyczą znacznie szerszych zjawisk, niż to, którym zająłem się w niniejszej pracy.

²³ B. Huk, *Ukraina. Polskie jądro ciemności*, Przemysł 2013.

Z powodów pozamerytorycznych nie podjąłem próby dotarcia do archiwów rosyjskich. Materiały proveniencji sowieckiej i ukraińskiej wykorzystałem w zakresie dostępnym na platformach internetowych, ponadto w wersjach drukowanych (m.in. w wielotomowym wydawnictwie *Litopys UPA*), a także dzięki udostępnieniu części z nich (np. materiałów dotyczących sowieckiego oddziału partyzanckiego pod dowództwem Mikołaja Kunickiego) przez wspomnianego już wcześniej Bohdana Huka. Materiały proveniencji polskiej odnajdywałem w archiwach na różnych etapach swojej pracy naukowej. Podstawowy zasób stanowią źródła przechowywane przez Instytut Pamięci Narodowej (oddział w Rzeszowie i centrala w Warszawie). Dodatkowo, acz w stosunkowo niewielkim zakresie, powołuję się w pracy na archiwalia z sieci podległej Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowe w Rzeszowie i oddział tegoż archiwum w Sanoku). Kwerendę źródłową uzupełnia analiza udostępnionych fotokopii teczek personalnych ppłk. Mikołaja Kiryluka, ppłk. Stanisława Pluto i ppłk. Jana Gerharda przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym. Wykorzystałem także dokumenty publikowane (tytuły tych publikacji znajdują się w bibliografii na końcu książki).

Bardzo ważne były dla mnie wspomnienia świadków zdarzeń. Publikacji je zawierających jest sporo, przede wszystkim w języku ukraińskim, ale także w języku polskim. Wspomnienia spisywane²⁴ były w różnym czasie, niektóre z nich (choć rzadko) już w latach 40., inne w znacznym oddaleniu czasowym od wydarzeń, do których się odnosiły. Wspomnienia z reguły zawierają szereg skazań, błędów, nadinterpretacji. Z tej też racji bywają deprecjonowane przez klasyczną historiografię. Niesłusznie. Oczywiście można się irytować na panujący w nich narracyjny chaos, ich niespójność itd., ale z drugiej strony wspomnienia oddają tylko to, jacy jesteśmy: emocjonalni, czasami naiwni, ulegli bądź buntowniczy, empatyczni lub egoistyczni. Źródła te są cenne, bo ukazują perspektywę zdarzeń często odmienną od oficjalnej, z odniesieniami do elementów codzienności, czasami nawet do jej intymnych szczegółów. Z drugiej strony – na wspomnieniach wyraźne piętno wywarła oficjalna wersja historii. Część memuarystów stawała wobec niej w jawnej opozycji²⁵, ale znacznie częściej próbowano ją w jakiś sposób imitować. Polegało to m.in. na replikowaniu złudzenia zawartego w nadużywanej formule „prawdy historycznej”. W ten sposób, choć w swoistym krzywym zwierciadle, dodatkowo odsłaniają się wady historiografii narodowych, ich nieuprawnione esencjalizowanie, czy może raczej nadesencjalizowanie przeszłości. Niezależnie od wszystkiego – wspomnienia (podobnie zresztą jak prace naukowe) to swoisty wehikuł, którym można przemieszczać się pomiędzy latami 40. i okresem, w których zostały stworzone. Mówiąc inaczej – odbijają one zarówno dawną przeszłość, jak i czas, w którym powstały.

²⁴ Korzystałem także z zapisów audio i video, choć znalazłem ich stosunkowo niewiele. W ukraińskim Centralnym Archiwum Zagranicznej Ukrainiki znajduje się zespół (fond 52), w którym zgromadzono materiały nagrywane głównie przez wspomnianego już Bohdana Huka (<http://tsdazu.gov.ua/index.php/ua/founds/archive/474.html>, dostęp 21 VIII 2017 r.).

²⁵ M. Kurkowska-Budzan, *Informator; świadek historii, narrator: kilka wątków epistemologicznych i etycznych „oral history”*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2011, nr 1.

Odrębną kategorię wspomnień stanowiły teksty sporządzone przez najbardziej zaangażowanych uczestników wydarzeń – członków formacji wojskowych, partyzanckich, milicjantów itd. Stanowią one pierwszorzędne źródło do badań biograficznych, i to niezależnie od zauważalnych ingerencji cenzury, prób propagandowego uzasadnienia określonych wydarzeń z przeszłości itp. Teksty mówią czasami więcej niż chcieliby powiedzieć ich autorzy, np. Mikołaj Kunicki, sowiecki watażka partyzancki, niezależnie od wyraźnej woli przedstawienia siebie w pozytywnym świetle, mógłby uchodzić w świetle własnych wspomnień za osobę pyszałkową, zarozumialca i megalomana²⁶, dla której szczytem honoru było to, by Sowieci traktowali go jak partnera. Kunicki, przez pewien czas żandarm niemiecki, najwyraźniej starał się przez całe swoje życie udowodnić własną lojalność wobec Sowietów. Z tekstu wspomnień wychodzi również niebываła pogarda, z jaką odnosił się do ludności ukraińskiej.

Ciekawą i barwną lekturę stanowią inne „klasyczne” wspomnienia bieszczadzkie autorstwa Józefa Pawłusiewicza. Spisane po wielu latach od wydarzeń mogą razić różnymi przekłamaniami dotyczącymi np. chronologii zdarzeń, oddają jednak w wyraźny sposób to, że w wyobrażeniu wielu mieszkańców powiatu leskiego, zamieszkiwała ten teren nie jedna, lecz wiele odgradzonych od siebie społeczności. Miały one niejako przypisane miejsce w hierarchii i z pewnością Rusini, czy też Ukraińcy, czyli zdecydowana większość mieszkańców Bieszczadów, zajmowali w niej przed II wojną światową miejsce podrzędne²⁷.

Na pograniczu literatury wspomnieniowej i prozy historycznej należałoby usytuować najbardziej chyba znaną pracę na temat wydarzeń mających miejsce w latach 40. w Bieszczadach. Chodzi rzecz jasna o pracę Jana Gerharda *Łuny w Bieszczadach*²⁸. Znaczenie tej pracy wykracza poza obręb literatury. Wielokrotnie wznawiana książka Gerharda, aktywnego uczestnika opisywanych przez siebie wydarzeń, publikacja, która bardzo szybko doczekała się także swej kinowej adaptacji (*Ogniomistrz Kaleń* w reż. Ewy i Czesława Petelskich), przez wiele lat formowała „kanoniczną” wersję o walkach z ukraińskimi podziemiem.

Sporo przekazów pozostawili po sobie byli partyzanci UPA. Część z nich publikowano w odrębnych wydaniach, część w ramach wspomnianego już *Litopysu UPA*, wiele upowszechnił Bohdan Huk w serii książek *Zakerzonnia*. Właściwie w żadnych wspomnieniach byłych członków ukraińskiego podziemia, do których dotarłem, nie kwestionowano sensu podjętej przez upowców walki. Nie rozczulano się też nad losem ludności polskiej, koncentrując uwagę na losie przedstawicieli własnej zbiorowości. Część z przekazów ma charakter zbioru suchych faktów (np. dziennik prowadzony przez Jarosława Kociołka), inne ocierają się o rodzaj literatury faktu, jak

²⁶ Co ciekawe – dość podobną opinię na jego temat przedstawił komisarz polityczny z oddziału Kunickiego – zob. Raport komisarza politycznego oddziału im. Stalina, Biljakowa, do gen. Strokacza (kopia/odpis dokumentu udostępniona przez Bohdana Huka, oryginał w ЦДАГОУ, ф. 62, о. 4, спр. 189, к. 20).

²⁷ Jedyny naprawdę problematyczny – z powodów czysto formalnych – fragment wspomnień Pawłusiewicza dotyczy opisu zasadzki na drodze Baligród–Cisna. Niemal identyczny fragment znalazł się we wspomnieniach Mikołaja Kunickiego. J. Pawłusiewicz, *Na dnie jeziora*, wyd. IV, Krosno 2016, s. 535–540. Por. M. Kunicki, *Pamiętnik „Muchy”*, wyd. 3, Warszawa 1972, s. 349–356.

²⁸ J. Gerhard, *Łuny w Bieszczadach*, wyd. V, Lublin 1974.

choćby najbardziej chyba znane w Polsce wspomnienia Iwana Dmytryka (niedawno przetłumaczone na język polski)²⁹.

W wielu przypadkach autorzy wspomnień, uczestnicy wydarzeń „z obu stron barykady” nie zaprzestali walki po odłożeniu karabinów. Do końca swoich dni starali się ugruntować, wzmocnić własną wersję zdarzeń, a także zdezawuować wersję drugiej strony (kwestii tej poświęciłem więcej miejsca w ostatnim rozdziale pracy).

Inspiracje metodologiczne

Esencjalistyczne i redukcjonistyczne etnizowanie opowieści o przeszłości zamykało dotąd drogę do zadania wielu pytań badawczych, zwrócenia uwagi na inne, niż tylko rytualnie narodowościowe ujęcie zdarzeń. Koncentrując się na ludziach i możliwościach zaimplementowania do własnej, hybrydycznej i eklektycznej metody, tego, co nieklasyczna historiografia ma – w moim przekonaniu – najlepszego do zaoferowania, skierowałem swoją uwagę na dwa obszary. Pierwszym była potrzeba znalezienia w miarę neutralnego określenia dla przedmiotu badań, kością jego „anatomii”. Dostarczyła mi tego teoria „aktora-sieci” Bruno Latoura (ANT)³⁰. W ślad za przyjętym modelem musiały pójść, oparte na ogólnych przesłankach, pytania dotyczące antropologicznie postrzeganych relacji łączących aktantów sieci – początkowo tylko relacji władzy, z czasem także relacji przetrwania³¹. Prezentowane w pracy podejście umiejscowić można byłoby poniekąd w nurcie autoetnograficznym, a ściślej w ramach autoetnografii analitycznej³².

Wykorzystywany w pracy termin „sieć relacji lokalnych” ma stanowić względnie neutralny ideologicznie (a przynajmniej nie-narodowościowy) zamiennik dla dotychczas wykorzystywanych formuł. Bez wikłania się w tym miejscu w dysputy na temat ontologicznej wartości przywołanego pojęcia, stwierdzę tylko, że rzeczywistość – za Edmundem Leachem – postrzegam jako Jednię³³. Wyobrażam sobie ją na kształt sieci dynamicznie powiązanych ze sobą elementów (stanowiących same w sobie rodzaj sieci), w której raz za razem wyłania się lub zostaje odkryty nowy element. Jeśli świat jest Jednią zsieciovanych ze sobą elementów, to każdy z nich hipotetycznie może mieć (nie zakładam żadnego determinizmu w tym zakresie)

²⁹ I. Dmytryk, *W lasach Łemkowszczyzny. Luty w Bieszczadach 1944–1947 we wspomnieniach żołnierza UPA z kurenia „Rena”*, tłum. P. Tomanek, Warszawa–Kraków 2015.

³⁰ B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne...*; A. Postuła, *Teoria aktora-sieci (Actor-Network Theory)* [w:] *Nowe kierunki w organizacji i zarządzaniu. Organizacje, konteksty, procesy zarządzania*, red. B. Glinka, M. Kostera, wyd. II, Warszawa 2016, s. 572. Nie mam żadnej pewności, że dokonane zastrzeżenia będą w stanie zaspokoić wątpliwości na temat tego, czy i w jakim zakresie teorię dedykowaną studiom w działaniu można zastosować do analizy historycznej.

³¹ W przyszłości schemat ten można uzupełnić o elementy zaczerpnięte z metody biograficznej i badań mikrohistorycznych – a więc pogłębiające Latourowskie relacje wewnątrz wyobrażonej sieci (zatem nie wszystko na raz).

³² A. Kacperczyk, *Autoetnografia – w stronę humanizacji nauki*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2014, t. 10, nr 3, s. 6–8. Profesor Ewie Domańskiej dziękuję za zwrócenie uwagi na te zagadnienia.

³³ M. Buchowski, *Antropologia społeczna Edmunda Leacha: między funkcjonalizmem a strukturalizmem. Przedmowa do wydania polskiego* [w:] E. Leach, *Kultura i komunikowanie*, tłum. M. Buchowski, Warszawa 2010, s. X.

wpływ na wszystkie pozostałe, wszystkie też mogą mieć wpływ na jeden, określony. Brak determinizmu redukuje krytykę, która dotyczy rozpoznanego na gruncie filozofii „efektu motyla”³⁴.

Elementy postrzeganej na kształt sieci Jedni można nazwać w ślad za Latourem aktorami, czy aktantami. Aktorzy/aktanci wraz z wiążącymi ich relacjami i z siecią/Jednią jako całością, stanowią kluczowe, wręcz tytularne terminy wykorzystywane w ANT. Kim są i jacy są aktorzy/aktanci? Doprecyzowując to pojęcie Krzysztof Abriszewski stwierdził, że skoro „ANT nie uznaje podziału na mikro- i makrospołeczne [...] to wszyscy [aktorzy] są ‘tego samego’ rozmiaru”, w związku z czym nie należy określać żadnych aktorów jako głównych (i w konsekwencji – żadnych jako drugorzędnych)³⁵. Kwestia „wielkich aktorów”, jeśli występuje w ramach ANT pojawia się tu jako kategoria zewnętrzna, czasami nawet obiegowa (popularna), może być jednocześnie przyjęta jako kolejny... równorzędny aktor:

[...] ANT, z jednej strony, podobnie jak nurty obiektywistyczne, bezproblemowo przyjmuje istnienie „wielkich” aktorów, jednak z drugiej strony, podobnie jak podejścia interakcjonistyczne, pyta o to, w jaki sposób wyłaniają się więksi aktorzy w procesach negocjacji³⁶.

Abriszewski zauważa ponadto, że w praktyce często może okazywać się, że w ramach prowadzonych analiz i badań zostaje skonstruowany lub „wprowadzony do gry” rodzaj „super-aktora”³⁷. Co ciekawe, na swój sposób owi „super-aktorzy” pozostawają będą transparentni³⁸, swą „niewidoczność” zawdzięczając własnej „oczywistości”. Poddana krytyce skłonność do odwoływania się do kategorii super-aktora oraz problem aktorów niewidocznych związane mają być z „zagadnieniem szukania ofiary” – super-aktora, dzięki któremu można „wyjaśnić wszystkie relacje w sieci”³⁹.

W kontekście pracy, która ma stanowić alternatywne spojrzenie na przeszłość/teraźniejszość opisywaną/porządkowaną dotąd najczęściej według „klucza narodowego”, a więc takiego, który ze swej istoty generuje super-aktora/ofiarę (czyli naród), problemowi temu (równości aktantów) należy poświęcić nieco więcej uwagi. Równoległe do podjętych dotychczas prób analiz historycznych, których zaledwie wybraną reprezentację przedstawiono wcześniej, narastało we mnie przekonanie, że stosowanie klasycznej metody jest niewystarczające dla satysfakcjonującego badania „ludzi w czasie”⁴⁰. Początkowo wydawało mi się, że czegoś w niej brakuje, dopiero z czasem zacząłem sobie zdawać sprawę, że problemem jest raczej nadmiar⁴¹. Ta obserwacja skłoniła mnie do dekonstrukcji używanych dotąd kategorii

³⁴ Mamy prawo sądzić, że wpływ poszczególnych elementów na inne jest zróżnicowany, ale jednocześnie nie jest on z góry zaprogramowany. Wybuch wulkanu potrafi nie tylko zniszczyć miasto, ale również skorygować rozkład lotów, czy wręcz przyczynić się do zmiany klimatu. Długotrwała eksploatacja dóbr naturalnych, np. węgla brunatnego wpływa na krajobraz, ale również na rodzaj aktywności ludzkich. Wojna zabija potencjalnie wielu geniuszy, którzy mogliby dokonać wynalazków zmieniających funkcjonowanie ludzi.

³⁵ K. Abriszewski, *Teoria Aktora-Sieci Bruno Latoura*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1–2, s. 120.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem*, s. 121

³⁸ *Ibidem*, s. 122.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ M. Bloch, *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, Kęty 2009, s. 50.

⁴¹ Moją intuicję można oddać za pomocą obrazu człowieka znajdującego się w kruchej łodzi, na środku przepastnego, spowitego mgłą oceanu, który usiłuje łyżeczką przelewać wodę z jednej strony łódki na drugą.

analitycznych, tak by dotrzeć do miejsca, w którym, jak dowcipnie przypominał Clifford Geertz, pozostają już „same żółwie”⁴². Przenosząc wcześniejsze uwagi na grunt właściwy dla tematu niniejszej pracy, stanie się zrozumiałe, dlaczego „przewietrzenie”, albo bardziej rozpoznana na gruncie historiografii rewizja, zacząć się musiała od centralnej kategorii napędzającej istotną część powstających dotąd narracji – idei narodu⁴³.

Zakwestionowanie ontologicznej wartości używanych kategorii nie było najtrudniejszym etapem moich poszukiwań. O wiele więcej kłopotów przysporzyło znalezienie względnie stabilnego punktu oparcia. Inspiracji w tym poszukiwaniu dostarczyły – paradoksalnie – współczesne nurty historiografii nieklasycznej, odwołujące się do filozofii postmodernistycznej (oczywiście nie w jej najbardziej prymitywnych odczytaniach). Zacząłem ponadto przyglądać się hermeneutyce, która natchnęła mnie swoim „żywołem rozumienia”⁴⁴. Dzięki temu mogę śmieiej powtórzyć za Geertzem, że „nie trzeba koniecznie wszystkiego wiedzieć, by móc cokolwiek zrozumieć”⁴⁵ (co przy okazji uzupełnia wcześniejszy wywód dotyczących bazy źródłowej). Analizując prace hermeneutyczne Paweł Dybel stwierdził m.in., że „jeśli [...] przeszłość ma [...] o czymś pouczyć, jest to możliwe jedynie wówczas, gdy to, co mówią jej świadectwa, uderzy w jakiś «czuły» punkt [...] samorozumienia, każąc [...] opatrzyć znakiem zapytania to, co do tej pory wydawało [...] się oczywiste”⁴⁶. Ta praca jest śladem takiego „uderzenia w czuły punkt”. To, co mnie samego zaskoczyło, to otwarte po owym „uderzeniu” przestrzenie badawcze.

Teoria ANT nie jest z pewnością centralnym adwersarzem prac obiektywizujących naród, ale można w niej, co nie dziwi z tej choćby racji, że zaliczana bywa do nurtu konstruktywistycznego⁴⁷, znaleźć szereg interesujących „nie-narodowych” tropów. Latour dokonał istotnego spostrzeżenia, które Abriszewski opisał w następujący sposób:

Nasze zwyczajowe sposoby myślenia i mówienia rozdzielają to, co moralne, społeczne i polityczne, od tego, co przyrodnicze, naturalne, nierefleksyjne. Zdaniem Latoura, owo rozdzielenie jest czymś wtórnym. Najpierw bowiem wytwarzamy hybrydy czy też quasi-obiekty, które są jednocześnie społeczne, naturalne i dyskursywne, a następnie dokonujemy oczyszczenia, przypisując je do „właściwych” kategorii.

⁴² C. Geertz, *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury* [w:] *idem, Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Kraków 2005, s. 44.

⁴³ Nie chodzi tylko o naród, lecz o wszelkie próby wprowadzania zbiorowości jako niemal równorzędnych ontologicznie z jednostką bytów. „Aby nauki społeczne zachowały swoją wyjściową energię, kluczowe jest to, aby nie łączyć wszystkich czynników (*agencies*) przejmujących działanie w jakiegoś rodzaju podmiot (*agency*) – ‘społeczeństwo’, ‘kulturę’, ‘strukturę’, ‘pola’, ‘indywidua’, czy jakiegokolwiek noszą one nazwy, który *sam* byłby tym co społeczne”. G. M. Giersztyn, *Bruno Latour, Splatając na nowo to co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktorów-sieci*, <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/2652>

⁴⁴ P. Dybel, *Oblicza hermeneutyki*, Kraków 2012, s. 100.

⁴⁵ C. Geertz, *Opis gęsty...*, s. 35.

⁴⁶ P. Dybel, *Oblicza hermeneutyki...*, s. 15.

⁴⁷ Więcej o konstruktywizmie: A. Zybortowicz, *Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych*, „Kultura i Historia” 2001, nr 1, s. 118–134. Teoria ANT bywa postrzegana również zgoła odmiennie „Konstruktywizm społeczny” rozumiany jako stwarzanie, kreowanie faktów społecznych w toku dyskursu naukowego lub praktyki akademickiej jest sprzeczny z ANT, która pod słowem ‘skonstruowany’ rozumie fakt społeczny zaistniały na skutek splotu niezmiernie dużej ilości konkretnych czynników i działań, fakt który w innych okolicznościach nigdy by nie zaistniał i ten właśnie niepowtarzalny splot czynników jest twórcą, konstruktorem faktów, nie zaś badacz”. G. M. Giersztyn, *Bruno Latour, Splatając na nowo to co społeczne...*

Na samym końcu zaś dodajemy, że mieszanie tych odmiennych domen ontologicznych jest przeciwne rozumowi. Ów schemat: 1. płodzenie się hybryd; 2. oczyszczanie; 3. wzmacnianie podziału, Latour określa mianem „konstytucji nowoczesności”. Mówiąc krótko, jest ona najogólniejszym nakreśleniem mechanizmów, które wiążą się z tak zwaną modernizacją⁴⁸.

Kategoria narodu była na przestrzeni wieków wielokrotnie redefiniowana. Na pewnym etapie rozwoju naszej cywilizacji jedną z przesłanek do tego mogło być przeniesienie relacji rodzinnych (naturalnych lineaży), na relacje ponadrodzinne (moment ów stanowić może akt powstania hybrydy), a następnie ugruntowywanie owego przeniesienia, jego oczyszczenie właśnie (stworzenie teorii nowoczesnego narodu) i trwające do dziś próby wzmacniania (na różnych polach, także na polu religijnym) kategorii narodu⁴⁹.

W ramach teorii ANT można próbować wytłumaczyć fenomen hybrydy narodowej, jej „nienaturalność” a jednocześnie sprawczość w historii. Dyskusja zresztą świadomie przenoszona jest przez teoretyków ANT na inne pole, tak aby wyjść poza obszar zderzenia przeciwstawnych bytów. Jak pisze Abriszewski:

Analizy wykonywane w ramach ANT pokazują, że hybrydy (czy też po prostu ‘aktorzy’) są jednocześnie społeczne, naturalne i dyskursywne. Wskazują one na tworzenie się sieci heterogenicznych elementów, w których całkowicie nieistotna jest przynależność do ontologicznego gatunku, ważna okazuje się bowiem raczej stabilność całości⁵⁰.

Innymi słowy: wychodzi się tu od opartej na nieco fenomenologicznych podstawach obserwacji stabilności systemu wzajemnych powiązań elementów sieci, których, że tak powiem genealogia, uwzględniając uprzednie zrównanie aktorów – „aktorem (lub aktantem) jest wszystko to, co działa”⁵¹ – przestaje mieć znaczenie. To czy naród *jest*, czy też *jest wyłącznie jako konstrukt* z tego punktu widzenia przestaje być istotne, choć jednocześnie nie przestaje stanowić kontestacji obiektywności takiego „bytu”.

Odnosząc się do teorii ANT utworzyłem początkowo zbiór, czy katalog aktorów/aktantów oraz zbiór rodzajów relacji z udziałem tychże aktorów. Mimo, że teoria Latoura przestrzega przed hierarchizowaniem aktantów, trudno było zakwestionować sprawczość człowieka w opisywanych wydarzeniach i nieodzowność istnienia miejsca, w którym człowiek funkcjonuje⁵². Z opisanych wcześniej powodów, starałem się natomiast odrzucić nawykowe odwoływanie się do narodowych super-aktorów: Polaków i Ukraińców (choć nie zawsze było to możliwe). W ich miejsce pojawili się aktanci mający realne odniesienie do materiału źródłowego: konkretne osoby,

⁴⁸ K. Abriszewski, *Teoria Aktora-Sieci Bruno Latoura...*, s. 119.

⁴⁹ Kwestię tę w nieco inny sposób formułował Ernst Jünger, który „miał zauważyć napięcie pomiędzy dwoma formami ludzkiej wspólnotowości: organizmem [...] a organizacją [...]. Punktem kulminacyjnym tego zjawiska było stworzenie wszechogarniającej organizacji niwelującej nie tylko naturalne więzi społeczne, ale tworzące również ich etatystyczne substytuty” – M. Zakrzewski, *Totalitarna władza i nowa jednostka. Instrumentarium Ernsta Jüngera* [w:] *Antropologia donosu*, red. J. Syrnyk, R. Klementowski, Wrocław 2017, s. 16.

⁵⁰ K. Abriszewski, *Teoria Aktora-Sieci Bruno Latoura...*, s. 120.

⁵¹ *Ibidem*, s. 115.

⁵² Być może wynika to z przyjętej perspektywy. To przecież nie opowieść o długim trwaniu, tylko wyłaniająca się z niego krótka chwila, migawka historii, mikrokosmos, także w znaczeniu czasu, a nie tylko miejsca. Zacięcie publicystyczne podpowiadało mi stworzenie kategorii aktantów niewidocznych, dopełniających, niedocenianych, ale ostatecznie z pomysłu takiego zrezygnowałem.

mieszkańcy określonych miejscowości, członkowie zdefiniowanych, widocznych zbiorowości i grup – w tym określonych wspólnot kościelnych, funkcjonariusze Ukrainische Hilfspolizei, milicjanci, ormowcy, partyzanci UPA, partyzanci/dywersanci sowieccy, partyzanci AK, NSZ, NOW, członkowie bojówek SB-OUN, członkowie samoobron, m.in. SKW (Samoobronni Kuszczowi Widdiły, oddziały samoobrony ukraińskiej), żołnierze Armii Czerwonej, żołnierze Wojska Polskiego/WOP/KBW, żołnierze NKWD, żołnierze Wehrmachtu, żołnierze SS „Galizien”, funkcjonariusze Gestapo, funkcjonariusze UB, członkowie nieformalnych grup kryminalnych itd.

Gdyby wstępne wytypowanie aktantów miało zakończyć się na ich wymienieniu i zdawkowym opisie, mogłoby to spotkać się z krytyką określającą ów zabieg, jako rodzaj uatrakcyjnienia lub udziwnienia narracji, w najlepszym razie wariant systematyzacji materiału źródłowego. Taka mechaniczna implementacja ANT wypaczyłaby istotę teorii Latoura. Kluczowe w niej jest bowiem pytanie o procesy sieciotwórcze, o to co je stabilizuje i destabilizuje, czy wyłaniają się w ich trakcie nowi aktorzy itd. Według Abriszewskiego ANT traktuje „podział na refleksyjne podmioty i nieme przedmioty [jako] arbitralny”, to zaś czym aktanci się stają określane zostaje zawsze przez rodzaj relacji, które poszczególnych aktantów łączą⁵³. Dla Latoura, co brzmi dość znajomo dla osób wychowanych w czasach komunistycznych, „działanie aktorów jest uprzednie wobec ich tożsamości”⁵⁴. Kwestii tej (wyłaniania się aktorów, stabilizacji i destabilizacji sieci) nie sposób byłoby omówić bez odwołania się zarówno do relacji, jak i sieci jako całości.

Zgodnie z założeniami teorii ANT można dostrzec różnorodne rodzaje relacji, w które wchodzi poszczególni aktanci. W rzeczywistości nie istnieją sytuacje „laboratoryjne” wypreparowane. Nie można np. oddzielić sfery emocjonalnej człowieka⁵⁵ od niego samego. Podobnie rzecz się ma w przypadku relacji. To, że w danym momencie potrafimy albo jesteśmy gotowi do dostrzeżenia ich określonego rodzaju, charakteru, funkcji itd. wcale nie oznacza, że można kategorią relacji posługiwać się schematycznie. Należy pamiętać, że jest to jedynie struktura myślowa, użyteczna o tyle, o ile pozwala nam na chwilowe lub dłuższe poczucie rozumienia, rodzaj hermeneutycznej ekstazy.

Z relacjami jest jeszcze jeden problem, zdecydowanie gmatwający wywód. Otóż one same stają się aktantem w sieci. Widać to już w przypadku emocji, więzi rodzinnych, czy choćby kwestii narodowej, tj. wszędzie tam gdzie aktant ujawnia się społecznie. Podobnie jest w przypadku ustanowionych przez relację władzy aktantów dokonujących aktów przemocy.

Wśród dostrzeżonych typów relacji uwagę zwracały więzy krwi, pokrewieństwa, wspólnoty zamieszkania, relacje tworzone przez emocje, wspólnotę losów, w spo-

⁵³ K. Abriszewski, *Teoria Aktora-Sieci Bruno Latoura...*, s. 121.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ Emocje postrzegam przez pryzmat zróżnicowanych reakcji ludzi na bodźce zewnętrzne. Uzewnętrzniają się w reakcjach emocje wynikają z indywidualnych predyspozycji, a jednocześnie ujawniają się w ramach zbiorowości. Mają istotny komponent społeczny, co rodzi potrzebę postrzegania ich w dwóch wymiarach. Na styku tego co indywidualne i społeczne rodziły się zresztą niezwykle istotne elementy współdecydujące o kształcie wydarzeń. Wyłaniały się tu jednostki obdarzone silnymi charakterami, osoby nie poddające się, albo próbujące nie poddawać się biegowi zdarzeń, stawiające opór lub wręcz inicjujące jakieś nowe sytuacje.

sób sytuacyjny, przypadkowy. Z innej perspektywy patrząc można byłoby wyodrębnić relacje trwałe i nietrwałe, relacje typowe i szczególne itd. W pogłębiony sposób odniosłem się do relacji władzy i relacji przetrwania. Dla możliwości analizy zagadnienia w zakresie rywalizacji o władzę próbowałem odwołać się do narzędzi analizy zaczerpniętych z antropologii politycznej, badającej manifestacje władzy poprzez instytucje kultury. Dzięki temu pole badawcze dookreśliły m.in. pojęcia proces i konflikt. Dzięki antropologom, w tym przypadkiem Maxowi Gluckmanowi, zwróciłem też uwagę na znaczenie podejmowanych przez jednostkę decyzji w sytuacjach kryzysowych⁵⁶.

Z połączenia aktantów i relacji wyłonił się obraz sieci. Ta sieć, *ipso facto* stanowić może jedyny rodzaj esencjalizacji, na który można się zgodzić, by móc dostrzec zmienność i trwanie analizowanego zjawiska. Tutaj też pojawia się pojęcie entropia.

Jednia istnieje w Czasie. Czas należałoby traktować jako miarę dokonującej się zmiany, przy czym nie ma jednego sposobu analizowania owej zmiany. Postaram się to zilustrować następującym przykładem, dotyczącym właśnie różnorodności narracji. Jeśli opisywane w pracy wydarzenia trwały trzy lata, to – zgodnie z jednym z możliwych wariantów historiografii klasycznej – można byłoby powiedzieć, że tyle czasu potrzebowaly na nowo uformowane władze polskie, funkcjonujące w określonych kontekstach, do „ostatecznego” rozwiązania kwestii ukraińskiej; że dokonano tego drogą wysiedlenia ok. 494 tys. osób poza obszar państwa polskiego⁵⁷ i rozproszenia ok. 150 tys. osób w granicach nowej Polski; że w latach 1944–1947 na zachód od linii Curzona, na terenach „mieszanych etnicznie” straciło życie ok. 20 tys. obywateli polskich, tysiące osób zostało czasowo zatrzymanych, aresztowanych lub skazanych na kary pozbawienia wolności. Natomiast w przypadku odwoływania się do teorii ANT można powiedzieć, że w ciągu relatywnie krótkiego czasu dokonane zostało radykalne przekształcenie sieci aktantów-relacji. Entropia jest z jednej strony miarą tej zmiany, rozpadu dotychczasowej sieci, dającego impuls do powstania nowej sieci, albo wskaźnikiem zmiany „tożsamości” sieci. Naturalne procesy (urodzin, śmierci, zjawiska kulturowe, w tym nawet ujęte w pewnych określonych granicach procesy polityczne) przekształcają ową tożsamość w sposób ciągły ale niewidoczny z perspektywy życia człowieka. Konflikt zbrojny i wysiedlenia spowodowały, że zmiana tożsamości sieci nastąpiła gwałtownie.

Jak widać, w pierwszym przypadku mamy do czynienia z nasyceniem tekstu elementami faktograficznymi, które zasadniczo nie wzbudzą niczyjego sprzeciwu, ale użyte tam metafory i/lub skróty myślowe będą już naprowadzać wyrobionego Czytelnika na trop ideologicznego uwikłania autora. W drugim przypadku, tekst wygląda pozornie na dość jałowy, być może pozbawiony oczekiwanych twardych danych. Jednak do jego napisania w kontekście konkretnego obszaru badawczego doprowadziła niezwykle żmudna procedura wychodząca co najmniej o krok dalej

⁵⁶ T. C. Lewellen, *Antropologia polityczna, Wprowadzenie*, tłum. A. Dąbrowska, T. Sieczkowski, Kraków 2010, s. 24.

⁵⁷ J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2017 (wyd. II), s. 508.

niż tylko do rzetelnego opisu przeszłości. W tym tkwi – w mojej subiektywnej ocenie – przewaga prezentowanego w pracy podejścia od klasycznej (etno)historiografii zdarzeniowej.

Istnienie Jedni w czasie oznacza, że postrzegana przez rozumiejący podmiot – Człowieka – jawi się zawsze inaczej. Człowiek dostrzegając zmianę zastanawia się nad jej przyczyną. Zresztą sama zmiana jest dla Człowieka interesująca i intrygująca. Od niepamiętnych czasów ludzkość traktuje wiedzę wyniesioną z obserwacji zmiany za pożyteczną dla siebie. Dzięki temu staliśmy się rolnikami, rzemieślnikami, naukowcami itd. Cechą teorii ANT musi być zatem postrzeżenie używanych w jej ramach kategorii w sposób dynamiczny. Aktorzy, relacje i sieć ciągle się zmieniają, przybierając tylko na chwilę kształt, który staje się początkiem naszej analizy. Ważniejsza w tym układzie od anatomii systemu staje się jej dynamika. „W przypadku ANT – czytamy u Abriszewskiego – [...] jej celem jest prześledzenie wszystkich procesów sieciotwórczych. Pyta ona, jak wyglądają poszczególne kroki, jakie zabiegi powodują tworzenie kolejnych relacji, co je stabilizuje, a co je destabilizuje. ANT nie zmierza więc w stronę wyjaśnienia badanego przypadku, lecz do stworzenia opisu praktyki tworzenia się sieci, jej stabilizowania i wyłaniania tym samym nowych aktorów”⁵⁸. W nieco innej postaci powtarza Abriszewski uprzednią opinię w zdaniu „[...] akcentując dynamikę (na przykład gdy [Latour] pisze, że raczej *worknet* niż *network*), badacz wskazuje, że ANT interesuje się bardziej, a nawet przede wszystkim procesami tworzenia i wzmacniania (bądź osłabiania) sieci niż opisem sieci jako pewnego ‘obiekту’”⁵⁹.

Warianty sieci, a raczej uchwycone w czasie wyobrażone kształty sieci, można zestawić w pewną sekwencję, do której opisu używam sporadycznie pojęcia trajektoria/odkształcenie sieci. Moment uchwycenia kształtu sieci staje się dla niej momentem węzłowym (węzłem). Można się domyślać, że moment węzłowy jest związany z pojawieniem się sygnałów dotyczących transformacji aktanta lub wręcz pojawieniem się nowego aktanta. Sygnałem są źródła, a w zasadzie ich wzmożone pojawianie w okolicach momentów węzłowych⁶⁰.

Jedni jako Całości z definicji nie da się opisać, gdyż jest wszystkim co nas otacza, łącznie z nami samymi. Nie da się też opisać zmiany na poziomie Jedni, ponieważ taka nie ma do niej zastosowania. Praktyczne zastosowanie może mieć dla zwykłych śmiertelników stworzenie modelu, wnioskowanie na podstawie części wiedzy, *pars pro toto*. Ale założenie takie rodzi wiele nowych problemów. Ich szczególnie katalog powstaje przy próbach opisywania rzeczywistości minionej – przeszłości. Przenosząc to na grunt aplikacji teorii ANT stwierdzić należy, że sieć definiowana jako „układ zamknięty” przez czas (chronologiczne ramy pracy), przestrzeń fizyczną (ramy terytorialne) i przestrzeń symboliczną (elementy kulturowe właściwe w da-

⁵⁸ K. Abriszewski, *Teoria Aktora-Sieci Bruno Latoura...*, s. 115.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ Węzeł może mieć też inne znaczenie, szczególnie jeśli odnosimy go do sekwencji zdarzeń np. dotyczących jednostki. Oczywiście zawsze można pozostawić amorficzną sieć w towarzyszącym ANT niedopowiedzeniu. W końcu: „Analiza kulturowa jest ze swej natury niekompletna. I, co gorsza, im głębszych pokładów sięga, tym mniej kompletna się staje”. C. Geertz, *Opis gęsty...*, s. 44.

nej przestrzeni fizycznej i czasie), musi być jednocześnie postrzegana jako element większych sieci (w każdym z jej trzech parametrów), ale też jako sieć składająca się z mniejszych sieci. Myślę, że dzięki takiemu postrzeganiu teorii Latoura da się pogodzić założenie równorzędności aktantów, z intuicyjnie odrzucaną skrajnością w postaci przywołanego wcześniej „efektu motyla”. W zdefiniowanej sieci (w przełożeniu na praktykę naukową – przedmiocie badań), stosując klucz w postaci pojawienia się aktanta i analizy wpływu wytypowanych wstępnie aktantów na stabilizację/destabilizację sieci, można oczekiwać, że ostatecznie wskazani aktanci będą sobie równi, mimo, iż w różny sposób wpływają na sieć.

W mojej książce świat został zmniejszony do skali części dorzecza górnego Sanu, a zmiana, która w nim zaszła – do okresu siedmiu lat, a wersji doszczegółowionej – trzech lat. Nie sposób jednak o tym, co wydarzyło się w Bieszczadach w latach 1939–1947 opowiedzieć w sensowny sposób, bez odwołania się do trwalszych elementów Jedni, nazywanych przez francuskich annalistów *longue durée*.

Elementem Jedni jesteśmy także my sami. W wielu aspektach zmiana, której podlegamy wywołuje znacznie silniejsze emocje, niż w przypadku obserwacji zmian innych elementów rzeczywistości. Jesteśmy śmiertelni. Nasze życie jest zdefiniowane i zdeterminowane przez ten fakt. Życie, a więc związana z nim nasza świadomość, są bardzo kruche. Wielu z nas wierzy, że świadomość, którą część nazywa duszą, jest nieprzemijająca, wieczna. Wielu jednak wierzy tylko w to, co dzieje się w „życiu doczesnym”. Czasami oba spojrzenia stają po jednej stronie, gdy łączy je niepamięć, brak refleksji lub strach. Niezależnie od tego sam stosunek nas do otaczającej rzeczywistości staje się ważnym elementem Jedni.

W związku z powyższym należy zwrócić uwagę na rolę, którą ma do odegrania badacz. Skoro cały proces modyfikacji „substancji” systemu aktor-sieć polega na „przechodzeniu od jednego aktora do drugiego” i skoro nadaje się mu „miano transformacji albo translacji”⁶¹, to istnieje w tym zwrocie i w tym zjawisku dość oczywista analogia, do postulowanej przez pozostających pod urokiem antropologii kulturowej historiografii roli historyka jako tłumacza⁶². Przy czym, paradoksalnie, próba doprowadzenia opisu translacji „do końca” może rodzić pokusę wprowadzenia niewidocznego super-aktora pod postacią zesencjalizowanej narracji.

Warunkiem *sine qua non* istnienia sieci jest dialog jaki nawiązuje się między konkretnymi ludźmi – autorem i czytelnikiem. Sieć nie jest bowiem materialna, choć niektóre jej komponenty za takie mają prawo uchodzić. Sieć jest ideą służącą do próby zrozumienia otaczającej nas rzeczywistości, której częścią jest wszystko to co jest i wszystko to co było, a także to co nam się jedynie wydaje.

Nietrudno dostrzec różnicę pomiędzy przestrzenią czasu (albo może bardziej nawet przestrzenią zmiany), przestrzenią fizyczną a zdecydowanie trudniejszą do doprecyzowania przestrzenią symboliczną. Zmiana może być opisana za pośrednictwem terminów wynikających z opozycji „stabilizuje – destabilizuje”. Oczywiście bę-

⁶¹ K. Abriszewski, *Teoria Aktora-Sieci Bruno Latoura...*, s. 116.

⁶² F. Sánchez-Marcos, *Historyk jako tłumacz [w:] Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (Antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Poznań 2006, s. 37.

dzie to ocena z gruntu rzeczy subiektywna, ale to już wiemy. Przestrzeń fizyczna ma charakter inkluzywny (to co dzieje się na terenie Bieszczadów jest skutkiem tego co dzieje się poza nimi) i ekskluzywny (to co dzieje się na terenie Bieszczadów wynika z tego, co dotyczy tylko Bieszczadów). Jednocześnie przestrzeń ta, jako podlegająca najwolniejszym zmianom (długie trwanie), zasadniczo odgrywać będzie rolę stabilizatora sieci. Podobnie inkluzywne i ekskluzywne będą elementy przestrzeni symbolicznej. Zmienne będą również cechy zbiorowości ludzi: ich liczba, miejsca osiedlenia, struktura wiekowa, płciowa. Człowiek i wytworzona przez niego przestrzeń symboliczna w zależności od konstelacji elementów, którymi je charakteryzujemy, mogła odgrywać zarówno role stabilizujące, jak i destabilizujące sieć.

Pozostaje jeszcze kwestia wskazania lub pierwotnego wytypowania momentów węzłowych odkształcania sieci, tj. takich „punktów w czasie”, w których na zasadzie „stop-klatki” podjęta zostanie próba oceny zaistniałej zmiany w sieci. Jak już napisałem wyodrębnienie takiego węzła wiąże się / powinno się wiązać z pojawieniem się nowego aktanta w sieci. Hipotetycznie mogłoby to być np. nowe ukształtowanie terenu. Ten przykład wcale nie jest tak daleki od obszaru tematycznego, w którym się poruszam. Wystarczyłoby zmodyfikować temat poprzez rozszerzenie czasu do połowy lat 60. XX w., kiedy to powstał sztuczny zbiornik wodny na Sanie w Solinie.

W przypadku podjętego w książce tematu, takim nowym aktantem stała się np. ropa naftowa. Surowiec ten zalegał co prawda w Bieszczadach od tysięcy lat, jednak dopiero wraz z wynalazkami, które pozwoliły na jego wykorzystanie, zaczął odgrywać zauważalną rolę w opisywanej sieci. Czy przyczynił się do jej stabilizowania czy destabilizowania? Myślę, że początkowo raczej to drugie. Z czasem, gdy stał się już aktantem „zakotwiczonym”, destabilizująco podziałałby raczej brak ropy naftowej niż jej występowanie/wydobycie. Ale rzecz nie do końca zależy od zakotwiczenia, bo jak się okazuje zmiana zewnętrznego kontekstu (czyli zmiana relacji w jakiej tkwili aktanci) – w tym przypadku wybuch wojny i zwiększone potrzeby w zakresie wydobycia ropy naftowej – spowodowały jakby „wtórna” destabilizację sieci.

Często zmieniającym się aktantem była władza. Chodzi tu zarówno o tych, którzy sprawowali władzę, jak i sposób, czy legitymację do jej sprawowania. Węzły trajektorii wyodrębnione poprzez analizę władzy to z pewnością lata 1939, 1941 i 1944. Ale można byłoby tu wyodrębnić również rok 1918, a także dłuższe okresy, w których zmianie podlegała filozofia władzy – od władzy „z Bożej łaski”, do władzy jako „umowy społecznej”, od władzy odwołującej się do struktury stanowej, panów-braci, do władzy w imieniu narodu. Nie był to zresztą jeden ciąg „ewolucyjny”. Detronizacja króla (w Polsce nieprecyzyjnie łączona z rozbiorami) nastąpiła faktycznie w 1918 r. Jednocześnie z rodzącym się konceptem republikańskiej Polski tworzył się jednak koncept republikańskiej Ukrainy. To, że państwo polskie, formalnie o ustroju republikańskim, przybrało kształt daleki od takiego ideału, to już zupełnie odrębna kwestia. Pojawienie się obu narodowo-państwowych konceptów to pojawienie się nowych aktantów – prawda, że nie w Bieszczadach, ale już wpływ takich aktantów (w skrócie: idei ukraińskiej, idei odrodzenia państwa polskiego) sięgał również i tu-

taj. Zderzenie polskiej i ukraińskiej wizji politycznej (1918–1919) wytworzyło kolejnego aktanta: fakt historyczny odmiennie interpretowany przez ideologów polskich i ukraińskich.

Nowym aktantem stawał się często... zanik istniejącego dotąd aktanta. W analizowanym przypadku ów brak mógł dotyczyć zarówno pojedynczych postaci, jak i zbiorowości. Fizyczna eliminacja przedstawicieli inteligencji ukraińskiej w okresie II wojny światowej (w ramach znacznie szerszej akcji skierowanej przeciwko funkcjonariuszom niemieckim i kolaborantom pod kryptonimem „Kośba”) tworzyła nową sytuację, w której ograniczona była możliwość zawarcia jakiegokolwiek porozumienia, czy kompromisu. Podobnie napad UPA na Polaków w Baligródzie w sierpniu 1944 r. wzbudził u co najmniej kilkuset osób, bliskich i znajomych zamordowanych zupełnie nowy sposób oceny otaczającej rzeczywistości. Eksterminacyjna polityka hitlerowska, przede wszystkim wobec ludności żydowskiej, działania sowieckie na zajmowanych przez Armię Czerwoną terenach, wreszcie wysiedlenie obywateli polskich pochodzenia ukraińskiego tworzyły ewidentnie nowe konteksty dla dalszego rozwoju zdarzeń.

Aktantem wyłaniającym się w dłuższej perspektywie czasowej, a w związku z tym mniej widocznym i przez to często niedocenianym były zmiany obyczajowości, zmiany sposobu gospodarowania, trwający dłuższy czas proces zmiany demograficznej (np. emigracji zarobkowej).

Uwzględniając powyższe uwagi, zestawiając je z możliwościami dostarczonymi w trakcie kwerendy źródłowej, ale także z koniecznością trzymania się tematu badawczego, uznałem, że węzłami odkształcenia opisywanej sieci, na które należy w sposób szczególny zwrócić uwagę są: a) przejście frontu (czerwiec–wrzesień 1944 r.); b) przybycie Wojska Polskiego na teren powiatu (połowa 1945 r.); c) zakończenie przesiedleń do ZSRS (czerwiec 1946 r.); d) akcja „Wisła” (kwiecień–lipiec 1947 r.). Węzły odpowiadają poszczególnym poziomom entropii dotychczasowej sieci i tworzenia sieci nowej.

Zakładając istnienie obiektywnej Jedni i jej zmienności w czasie, musimy stwierdzić, że miniony świat był... jaki był. Przeszłości nie zmieni i nie odda żaden historyk i żadne napisane na jej temat słowo. Praca, którą podejmuje historyk służy w pierwszej kolejności jemu samemu, a dalej każdemu, kto zapozna się z jego poglądami. Na miano historyków nie zasługują wszak ci, dla których mówienie, czy pisanie o przeszłości stanowi jedynie koniunkturalny instrument służący celom pozanaukowym. Celem historyka jest Prawda, nie zaś zdobycie uznania, rozgłosu, władzy. Użyteczność pracy historyka weryfikowana jest tym, czy będzie on potrafił wydobyć z historycznych przekazów wiedzę przekazać współczesnym, czy wiedza ta będzie dla współczesnych użyteczna, czy przed czymś ich i siebie uchroni, czemuś zapobiegnie.

Spróbuję w tym miejscu wytłumaczyć, jak w kontekście wydarzeń, które przetoczyły się przez powiat leski w latach 1944–1947 rozumiem pojęcie władzy i dlaczego analizując je odwołuję się jednocześnie do kategorii przetrwania.

Myszę, że większość z nas stwierdziłaby, że potrafi sformułować bardziej, bądź mniej rozbudowaną definicję władzy, traktując ją – i słusznie – jak fenomen wszech-

obecny. Wyobrażenie władzy często bywa pochodną rodzaju postrzegania ludzi, którzy „władzę sprawują”: instytucji państwowych, kościelnych itd. Zagadnienie władzy przenosi się też (pytanie czy jest to przeniesienie wtórne pozostawie bez odpowiedzi) do sfery prywatnej – mówi się np. o władzy rodzicielskiej. Nie wchodząc zbytnio w filozoficzne dywagacje, warto zauważyć, że władza wyobrażana pod „postacią” ludzi ją sprawujących, nie tłumaczy jej istoty.

Na użytek niniejszej pracy władzę traktować będę jako rodzaj relacji występującej między aktantami, a w zasadzie jako mechanizm tych relacji. Nie będzie przeszkadzać mi zróżnicowanie aktantów, to, że są wśród nich ludzie, żywioły, emocje, przedmioty, cechy, zwierzęta itd. Ale też tylko część z relacji będzie mnie interesować w sposób szczególny. Uprzywilejowaną pozycję zajmą relacje między ludźmi, których wyznacznikiem stała się w opisywanym przeze mnie przypadku konfrontacja. Tę ostatnią zaś traktuję jako sygnał ustanawiania hierarchii, będącej istotą relacji władzy. Skutkiem konfrontacji, dopełniającym relację władzy, były działania podejmowane przez jej przedmiot – populację, zmierzające do zapewnienia przetrwania w czasie trwania konfrontacji.

Konfrontację analizuję na płaszczyźnie kulturowej, w miarę swych możliwości, traktując to pojęcie jako kategorię neutralną. Pomaga mi w tym odwołanie się do terminu gra, a w ślad za tym – do jednej z koncepcji wyrosłych na gruncie antropologii politycznej – teorii gier Baileya. Czynię tak przy dokonaniu jeszcze jednego istotnego założenia, ufając w tym zakresie Carlowi von Clausewitzowi⁶³, że z wojną, a z pewnością z jej rodzajem mieliśmy do czynienia w interesującym nas przypadku, stanowi jedynie kontynuację polityki, tyle, że prowadzoną innymi środkami. Korzystam tu równocześnie z tej dogodnej dla badacza sytuacji, że wielu przede mną dokonało już znacznie lepszych analiz strategicznych, przesuwania się oddziałów, toczonych bitew itp.

Podobnie jak w przypadku ANT, z teorii gier nie korzystam rygorystycznie. Odwołanie do niej miało na celu pozyskanie instrumentarium teoretycznego (pojęć), wokół którego chciałem stworzyć zmodernizowaną narrację dotyczącą interesującego zagadnienia. Nie jest ono przypadkowe. M.in. z tego względu, że staram się dostrzec w konkretnym zdarzeniu indywidualny ślad jednostki. Suma decyzji podejmowanych np. przez członków oddziału wojskowego, poddających się rozkazom dowódcy, ale jednak dostosowujących realne czynności do możliwości własnych, potrzeb, woli, przy istniejących dodatkowych kontekstach takich jak przeciwdziałanie, przypadek, przynosiła w efekcie znany nam ze źródeł skutek. Jest oczywiste, że – jeśli mielibyśmy wszystkie działania przywołanej tu w ramach przykładu grupy żołnierzy – analizować w kontekście teorii Baileya, świadczyłyby one o różnych ro-

⁶³ Bailey zdawał się rozróżniać grę polityczną od walki: „Up to a point, this is true of a political structure: this, too, is a set of rules for regulating competition: beyond that point politics ceases to be a competition and becomes a fight, in which the objective (we cannot call it a prize, as we can in a game) is not to defeat the opposition in an orderly ‘sporting’ contest, but to destroy one ‘game’ and establish a different set of rules”, zob. F. G. Bailey, *Stratagems and Spoils: A Social Anthropology of Politics*, Westview Press. Fragment dostępny w wersji elektronicznej.

dzajach władzy, a także o różnych współistniejących i częściowo nakładających się na siebie arenach, na których toczyły się gry o władzę. Jak napisał Lewellen:

[...] teoria działania została opracowana *ex post facto*, w trakcie poszukiwania wspólnego mianownika dla wielu różnych badań przeprowadzonych przez ludzi, którzy zapewne nie mieli pojęcia, że współtworzą nową spójną orientację. Tym wspólnym mianownikiem była koncentracja na jednostkach i realizowanych przez nie strategiach manipulacyjnych, służących zdobyciu i utrzymaniu władzy⁶⁴.

Jednostka może być rozumiana dosłownie, ale może być także pojmowana jako „człowiek polityczny” skupiony na maksymalizacji władzy. Pojawienie się przynajmniej dwóch takich „osób” nie tylko wyznacza arenę polityczną, ale ustanawia je „osobami dramatu społecznego”. Lewellen podkreśla, że ruchy tych osób w trakcie dramatu/gry ograniczone są przez reguły, co w przypadku wojny może wydawać się problematyczne, a także, że „zwycięzca może być za każdym razem tylko jeden”⁶⁵. Odwracając sytuację, można stwierdzić, że gra trwa dopóty na arenie nie pozostanie jeden gracz. To ważne spostrzeżenie, szczególnie w kontekście analizy relacji nowych władz polskich i władz sowieckich. Można je dodatkowo uzupełnić przywołaniem kwestii znanej z publicznej debaty, że historię piszą zwycięzcy. To oni np. w ramach realizowanej polityki historycznej nadają przeszłości odpowiedni sens, co w praktyce oznacza najczęściej stałe potwierdzanie odniesionego zwycięstwa. Gra zatem, toczy się także długo później, niż – metaforycznie ujmując – wybrzmiewa ostatni wystrzał. Tłumaczy to paradoks współczesnego zaangażowania wielu osób w tworzenie narracji na temat przeszłości.

Ważną kwestią jest właściwa identyfikacja elementów gry: celu, ludzi zaangażowanych w konfrontację (grę o władzę i grę o przetrwanie), rozumianych jako „ludzie polityczni” (aktanci wynikający z relacji, np. Sowietci, władze polskie, ukraińskie, niemieckie, wobec których używam również terminu zbiorowi dysponenti przemocy) oraz jako indywidua (m.in. „panowie wojny”, tj. wszyscy ci, którzy w konkretnych lokalnych sytuacjach odpowiedzialni byli za podejmowanie decyzji, skutkujących przecież nierzadko śmiercią wielu osób⁶⁶), przywództwo, konfrontację (jako rodzaj rywalizacji właściwy dla wojny) i na koniec – sędziów. Odwołuję się wreszcie do pojęć orientacja na cel, manewrowanie, z którymi zestawiam konkretne rodzaje użytych środków przemocy: bezpośredniej (fizycznej) i pośredniej (symbolicznej)⁶⁷.

⁶⁴ T. Lewellen, *op. cit.*, s. 119.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ Kategoria „panów wojny” stanowi w moim przypadku zapożyczenie z obrazów popkulturowych dotyczących konfliktu toczącego się na początku lat 90. XX w. w Jugosławii, choć używane było także, na co zwrócił mi uwagę prof. Jan Pisuliński – w odniesieniu do wydarzeń mających miejsce w Chinach czy Afryce. Moim zdaniem w warunkach wojny/anarchii realną władzę posiadał ten, kto miał broń. Jeszcze więcej możliwości działania posiadał ten, który z jakiegokolwiek powodu mógł rozporządzać grupą ludzi posiadających broń. „Panów wojny” można zidentyfikować po obu stronach konfliktu. Dla „swoich” osoby te były często bohaterami. W narracjach strony przeciwnej zazwyczaj ich działania kwitowano rozmaitymi inwektywami. Aktywność „panów wojny” pociągała za sobą zniekształcenia trajektorii zdarzeń. W licznych przypadkach podejmowane przez jedną stronę działania, skutkowały reakcją przeciwników, nakręcając w ten sposób spiralę przemocy. Sami „panowie wojny” również stawali się obiektem działań swoich przeciwników. Można nawet zaobserwować swoiste „pojedyunki” toczone przez dowódców oddziałów partyzanckich i dowódców wojskowych (więcej w dalszych fragmentach pracy).

⁶⁷ T. Lewellen, *op. cit.*, s. 119–125.

Kwestia władzy i mocy miały w okresie wojny i powojnia na obszarze Podkarpacia charakter wysoce dynamiczny. Obierając za punkt wyjścia sytuację przedwojenną, otrzymujemy układ, w którym władza państwowa, dzięki posiadanej mocy (reprezentowanej przez aparat państwowy, ale również społeczną akceptację, względnie neutralność), zajmowała pozycję dominującą wobec istniejących alternatywnych i w dużej mierze jedynie potencjalnych ośrodków władzy. Mówiąc w sposób uproszczony: kontestujący państwo polskie działacze ugrupowań ukraińskich tworzyli potencjalny ośrodek alternatywnej władzy, nie dysponowali jednak odpowiednią mocą do jego wykreowania.

Układ sił został zachwiany w wyniku wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. Na Podkarpaciu pojawił się nowy ośrodek władzy dysponujący dominującą mocą – był to ośrodek zewnętrzny w stosunku do układu istniejącego tu przedtem. Ośrodek ten – tj. okupacyjna władza niemiecka – zwalczał inne, alternatywne czy choćby potencjalne ośrodki władzy, które z natury rzeczy (sytuacja wojenna) miały charakter wysoce rozproszony (pomimo prób ich spajania, choćby w postaci powołania instytucji Polskiego Państwa Podziemnego; ilustracją problemu była kwestia dostępu do broni). Wpływ na sytuację na Podkarpaciu miał również zewnętrzny (w geograficznym znaczeniu – ukonstytuowany na wschód od rzeki San) ośrodek władzy sowieckiej.

Wspomniana sytuacja wojenna stworzyła przesłanki do pogłębionej anarchizacji życia społecznego i powstania niezależnych od istniejących ośrodków władzy politycznej, niewielkich choć gęstych, zazwyczaj krótkotrwałych ośrodków władzy i mocy lokalnej (np. w postaci band rabunkowych). Działalność tego rodzaju ośrodków była często prowadzona pod przykrywką przynależności do jakiegoś typu władzy politycznej (np. państwa podziemnego, władzy ukraińskiej itd.). Począwszy od roku 1944 układ władzy i mocy zaczął ponownie się scalać, tym razem pod postacią „odrodzonego” państwa polskiego, nazywanego popularnie Polską Ludową, ale proces ten napotkał na szereg przeszkód w terenie, co zaowocowało trwającą do 1947 r. anarchią.

Zwrócenie uwagi na kwestię anarchizacji życia społecznego, rozproszenia oraz dynamiki władzy i mocy, stało się punktem wyjścia do odkrycia kolejnej warstwy rzutującej na sytuację na badanym obszarze (w zakresie chronologicznym wykraczającym nawet poza podstawowe ramy przyjęte w pracy). W czasie bowiem, gdy instytucje państwowe (mam tu na myśli instytucje państwa okupacyjnego) podporządkowane były realizacji dostaw na front wojny i zapewnieniu spokoju na jego zapleczu oraz utrzymaniu drożności szlaków komunikacyjnych, pozostałe kwestie, którymi zarządzały zazwyczaj państwa w okresie pokojowym, jak choćby kwestia rozwoju oświaty, rozbudowy infrastruktury, a przede wszystkim zapewnienia bezpieczeństwa i pokoju wewnętrznego, zapewnienia opieki zdrowotnej i aprowizacji ukierunkowanej na popyt wewnętrzny, schodziły na dalszy plan. Stąd wielu ludzi, którzy uzyskali stosunkowo łatwy dostęp do broni, a także których hierarchia wartości moralnych została w wysokim stopniu zdegradowana, uznało za dopuszczalne i wskazane podjęcie działań na rzecz zapewnienia sobie i swojemu otoczeniu dóbr nie wytwarzanych przez państwo. Działania takie były oczywiście racjonalizowane,

w tym często poprzez odwoływanie się do będącej na podorędziu ideologii (stąd ataki na osoby narodowości żydowskiej i zagarnianie ich mienia) lub poprzez odwoływanie się do „wyrównania krzywd” z przeszłości (co stało się istotnym mechanizmem eskalacji tzw. konfliktu polsko-ukraińskiego).

Wymienione warstwy (narodowościowa, polityczna, społeczna) stanowiły podstawę do kształtowania się określonej sytuacji faktycznej, ale jej jeszcze nie wyczerpywały. Uzupełnić ten wywód należałoby – trudną do wyłapania w materiale źródłowym – kwestią przypadku, analizą określonego otoczenia geograficznego, zjawisk klimatycznych, tysiącem pojedynczych studiów psychologicznych itd. W perspektywie dokonywanych *ex post* opisów przeszłości pojawiają się jeszcze co najmniej dwie istotne kwestie: analiza pamięci świadków wydarzeń i analiza interesu autorów opisów (zarówno wspomnień jak i prac naukowych) w tych opisach realizowanych, np. silnie uwidoczniającej się presji politycznej i środowiskowej.

Należy podkreślić, że efekt podjętych w pracy analiz nie będzie miał w stosunkowo wielu przypadkach charakteru jednoznacznego, ponieważ nie powinien wpiisywać się w jakąś z góry określoną metanarrację. W takim opisie częściej powinny pojawić się określone osoby, niż uogólniające etykiety. Tych ostatnich nie należy jednak eliminować dla zasady. Konkretny, znany ze źródła oddział UPA, czy oddział Wojska Polskiego (WP) pozostanie zbiorowym aktorem takiej opowieści, a nadto aktorem powiązany z innymi aktorami (w pierwszym przypadku będzie to środowisko pretendujące do utworzenia ośrodka władzy pod nazwą Ukraina, w drugim istniejące realnie państwo polskie, niezależnie od kontestowanego dziś stopnia jego samodzielności). Po drugie – należy z dużą rezerwą odnieść się do nadawania *post factum* logicznego porządku wydarzeniom o zdecydowanie różnej proveniencji. W tym konkretnym wymiarze problematyczne, wbrew pozorom, jest nawet tak powszechnie uznane pojęcie jak II wojna światowa (z perspektywy sowieckiej i obecnej rosyjskiej mówi się przecież raczej o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej w latach 1941–1945; istnieje sporo przesłanek, by konflikty z lat 1914–1918 i 1939–1945 traktować jako jedno wydarzenie itd.). Na tym tle zasadza się między innymi spór o nazwanie wydarzeń, których część miałyby stanowić opisane w książce zagadnienia⁶⁸.

Poszczególne, pojedyncze zdarzenia składające się na konfrontację (napady, pacyfikacje, mordy, potyczki, ataki), dają – gdy je zestawić – możliwość wyobrażenia skali i zróżnicowania analizowanej kwestii. Na poziomie analizy usiłowałem jednak zejść poniżej warstwy zrutynizowanej i obecnej w niemal powszechnej świadomości, po to by dotrzeć do warstwy sterującej lub odpowiadającej za przebieg wydarzeń. Analiza antropologiczna aktów agresji, jej przyczyn, przebiegu i skutków musiała być analizą dialektyczną. Musiała również objąć powstałe *ex post* narracje na temat tego szczególnego przypadku agresji, w których próbowano zdiagnozować motywy, mechanizmy, źródła i wpływ na następne pokolenia. Po pierwsze dlatego, żeby spróbować oddzielić od siebie te dwa fenomeny (dziś przecież bardziej myślimy o wydarzeniach sprzed 70 lat w sposób postpamięciowy). Po drugie, dlatego że

⁶⁸ Nieco szerzej na ten temat piszę w artykule *O perspektywie antropologicznej w polskim dyskursie wołyńskim*, „Historyka. Studia metodologiczne” 2016, t. 46, s. 399–422.

mimo wszystkich zastrzeżeń, w powstałych po latach diagnozach można znaleźć wiele przydatnych inspiracji i tropów.

Postrzegana w opisanej perspektywie relacja władzy, konstytuująca ją, a jednocześnie zakotwiczone w konkretnych kontekstach czynniki sprawcze, skonstruowana była, jeśli można się tak wyrazić, z realnych osób, obdarzonych różnorodnymi przymiotami psychologicznymi, czy też psychospołecznymi. Stąd więc, po zarysowaniu punktu wyjścia dla analizy, obejmującego okres sprzed czerwca/października 1944 r., dalsza narracja podporządkowana została wyłanianiu się względnie zmonopolizowanej władzy, a więc procesowi deanarchizacji życia społeczno-politycznego na obszarze powiatu leskiego i „kosztom” towarzyszącym temu procesowi (przede wszystkim w wymiarze społecznym). Doprowadziło to do zadania pytań o to kto realnie i w jakim zakresie ponosił odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy, kto na nim i w jakim wymiarze zyskiwał, a kto w każdym z konkurujących ze sobą scenariuszy wydarzeń tracił. Robocza hipoteza w tym zakresie brzmi, że współodpowiedzialność ponoszą wszystkie czynniki sprawcze, zaś koszty ostatecznego ukonstytuowania się realnego ośrodka władzy, dysponującego mocą sprawczą, w każdym przypadku miały zostać scedowane na zamieszkującą ten teren ludność.

Struktura pracy

Wiele wysiłku poświęciłem na wypracowanie struktury książki, która byłaby adekwatna i spójna z przyświecającymi jej pisaniu celami, a jednocześnie – uwzględniając wspomniany wcześniej „natłok zdarzeń”, która nie byłaby nużąca dla Czytelnika. Przede wszystkim ważne było nie tyle określenie perspektywy, w której powstaje książka, co zdanie sobie sprawy z wynikających stąd konsekwencji. Perspektywa mogła być jedna – zogniskowana w autorze książki. Skoro tak, to moja wizja wydarzeń sprzed 70 lat jest po prostu wizją głęboko zakotwiczoną w mojej biografii, w mojej pamięci, w moich możliwościach twórczych, moim podejściu etycznym, ale także w czasie, w którym żyję. Ta książka, w dopiero co przywołanym sensie, powstawała przez kilkadziesiąt lat. I to te lata formowały każde zamknięte w tekście słowo, a nie obiektywna przeszłość, w której nie brałem przecież udziału. Książka jest więc sprawozdaniem z tego co rozumiem ze śladów przeszłości, które do mnie dotarły, na które, bardziej lub mniej świadomie, natykam się od kilkadziesiąt lat. Te ślady nie są jednoznaczne i doprawdy trudno, obserwując życie wokół siebie, byłoby twierdzić, że taką jednoznacznością powinny się charakteryzować. To – po już wymienionych – kolejny mit, który próbuję w mojej książce zrewidować. Jednoznaczność, często celowo, wręcz cynicznie utożsamiana z Prawdą, bywa nierzadko w istocie jej zaprzeczeniem. Zredukowaniem świata, wyciągnięciem z przeszłości wygodnej i użytecznej (pytanie dla kogo!) esencji. Ową redukcją jest przede wszystkim narodowy konstrukt, a za nim konstrukt polsko-ukraińskiego konfliktu i wiele innych matryc bezwiednie, bezrefleksyjnie zjawiających się w tekstach o przeszłości, pełnych eufemizmów, hipokryzji, przemilczeń i temu podobnych zabiegów eurystycznych.

Praca składa się z pięciu rozdziałów, które odnoszą się do wspomnianych węzłów trajektorii. W rozdziale pierwszym pokonano najdłuższy odcinek historii, bo rozpoczyna go kilka zdań o czasach, gdy w Bieszczadach nie było jeszcze ludzi, a kończy rok 1944. Stąd też najwięcej w tym właśnie rozdziale spostrzeżeń ogólnych dotyczących kształtowania się struktury osadniczej, ewolucji władzy, rozwoju gospodarczego regionu itp. Rozdział drugi stanowi zapowiedź destrukcji sieci, która dokonała się na przestrzeni lat 1944–1947. Opisane w nim zdarzenia toczyły się w szczególnych okolicznościach – zbliżającego frontu wojny. Rozdział ten obejmuje zasadniczo zaledwie kilka miesięcy od marca do września 1944 r., ale były to miesiące nasycone niezwykle dużą liczbą dramatycznych wydarzeń. Stały się one jednym z zasadniczych kontekstów dla dalszej historii. Rozdział trzeci dotyczy pierwszego okresu funkcjonowania władzy ludowej na terenie Bieszczadów, a w zasadzie prób jej tu zainstalowania. W związku z opanowaniem części terenu powiatu leskiego przez ośrodek władzy ukraińskiej, panowała tu zasadniczo dwuwładza, rodzaj anarchii. Stąd też nieco sarkastyczny tytuł rozdziału. Czwarty rozdział obejmuje okres totalnej depopulacji Bieszczadów. Trwał on od pojawienia się na tym terenie oddziałów Wojska Polskiego (połowa 1945 r.) do zakończenia akcji „Wisła”. W przeciwieństwie do dotychczasowej praktyki, wysiedlenia do ZSRS i wysiedlenia związane z akcją „Wisła” traktowane są w niniejszej pracy jako jeden ciąg zdarzeń. Ostatni rozdział dotyczy zjawisk mających miejsce po 1947 r., narodzin nowej, a w zasadzie nowych sieci relacji, które powstały na bazie tej, istniejącej w Bieszczadach do 1947 r. Jest w nim również podjęta nowatorska próba analizy antropologicznej przedstawionego w książce zagadnienia.

Z uwagi na towarzyszące pracy założenia, termin *narodowy* używam wymiennie z terminem *nacjonalistyczny*. Zdaję sobie sprawę z istniejących interpretacji tego ostatniego słowa, jednak nie przyjmuję ich do wiadomości. Wspólnota narodowa jest dla mnie konstruktem wyobrażonym, wytworzonym przez dyskurs nacjonalistyczny. Pejoratywne znaczenie słowa nacjonalizm istniejące w języku polskim oddaję słowami szowinizm, rasizm itp.⁶⁹

Lista podziękowań

Książka nie powstałaby bez pomocy wielu osób, którym chciałbym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować. Przede wszystkim myślę tu swoich Najbliższych będących dla mnie źródłem nieustającej motywacji do pracy. Myślę także osobach, które zechciały pochylić się nad przesłanym im maszynopisem pracy i podzielić się

⁶⁹ W toczącym się sporze o to, czy nacjonalizm tworzy narody, czy jest przez nie wytwarzany, opowiadam się za pierwszą ewentualnością. Nacjonalizm wytwarzany jest przez grupę, która pragnie narzucić swoją wolę/władzę określonej populacji na określonym terytorium. Jest sposobem ujarznienia ludzi, rodzajem legitymizowania władzy. Nacjonalizm nie jest „krwiożerczy” ze swej istoty, ale dlatego, że jego celem jest wzmocnienie państwa. Z bardzo obszernej literatury odnoszącej się do tej kwestii warto przypomnieć: T. H. Eriksen, *Etniczność i nacjonalizm. Ujęcie antropologiczne*, Kraków 2013; A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2012; C. Calhoun, *Nacjonalizm*, Warszawa 2007; B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1997; E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991.

ze mną swoimi uwagami. W pierwszej kolejności słowa podziękowania kieruję na ręce prof. Jana Pisulińskiego. Za rady i wnikliwe uwagi dziękuję ponadto prof. Ewie Domańskiej, prof. Mariuszowi Mazurowi, Markowi Syrnykowi, Zygmuntowi Śliwie i Bohdanowi Hukowi. Pomocnych wskazówek udzielił mi Artur Brożyniak z oddziału IPN w Rzeszowie oraz dr Magdalena Semczyszyn z oddziału IPN w Szczecinie. Pamiętam także o życzliwości prof. Roberta Klementowskiego z oddziału IPN we Wrocławiu i prof. Mirosława Szumiły. Podziękowania należą się ponadto dr. Pawłowi Piotrowskiemu z Wojskowego Biura Historycznego, Bożenie Czuryk, Bożenie Pyznańskiej, Natalii Klasztornej, Adamowi Sabikowi oraz studentom etnologii i antropologii kulturowej z Uniwersytetu Wrocławskiego uczestniczącym w badaniach terenowych prowadzonych na terenie powiatu leskiego w latach 2014–2015.